ROK XIV GRUDZIEŃ 1925 ZESZYT 10

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: UL. ORMIAŃSKA 13
1925

OD ADMINISTRACJI.

Prenumerata na r. 1925 wynosi 12 zł.
" " 1926 " 12 zł.

Prosimy o możliwe rychłe nadesłanie. Czeki załączamy. P. K. O. nr. 148.997.

Do P. T. Czytelników!

Redakcja w imieniu swojem i w imieniu P. T. Czytelników dziękuje jak najgoręcej wszystkim P. T. Autorom za cenne ich prace, których byli łaskawi udzielić „Miesięcznikowi".

Redakcja przeprasza za opóźnienie, którego nie dało się w r. 1925 wyrównać z powodu braku materjału. Przy tych przyrzeczonych pracach, które są zapowiedziane i przy spodziewanych, oby jak najliczniejszych, ufa, że w r. 1926 jeszcze przed wakacjami będą P. T. Czytelnicy otrzymywać numery regularnie. Prosimy o wyrozumiałość.

Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, by nam nadsyłali artykuły, recenzje i sprawozdania.

Zeszyt za styczeń 1926 ukaże się w pierwszej połowie kwietnia.

Redakcja.

Technika kształcenia woli.

Platon w swej pięknej alegorji o duszy ludzkiej, którą zaczerpnął z własnych przeżyć, a przekazał w formie poetycznej o Fajdrosie[1]), — podał nam, wychowawcom, prawdę starą, a zawsze nową i ważną. „Wóz duszy ludzkiej, czytamy, ciągną ku krainie nadgwiaździstej, gdzie panuje prawda, dobro i piękno, dwa rumaki skrzydlate. Z temi rumakami wódz naszego wozu ma dużo kłopotu, gdyż konia ma jednego doskonałego, z pięknej i dobrej rasy, a drugiego z całkiem przeciwnej, rumaka tamtemu przeciwnego. Ciężkie to i trudne oczywiście powożenie niemi“... Bo koń, który ma w sobie zło, ciągnie w dół, ku ziemi ciągnie, jeśli go woźnica dobrze nie wychował. Tu się dusza najwięcej trudzić i wytężać musi“ (XXVI). Tę samą myśl rozwija głęboko św. Paweł, gdy mówi o zakonie ciała i zakonie umysłu i walce w ciele naszem. „Wiele trudzić się i wytężać“ musi dusza, by wznosić się coraz wyżej w pracy nad uszlachetnieniem własnem, nad wyrobieniem swego charakteru. Cały wynik będzie zależał od tego, jak pokieruje swoją wolą.

Praca wychowawcza nad sobą trwa właściwie przez całe życie, z tą różnicą, że w latach naszych dziecięcych i w okresie młodości wychowują nas rodzice i wychowawcy, w latach późniejszych przeważnie sami musimy kierować swą wolą, by dojść do „krainy nadgwiaździstej, gdzie panuje prawda, dobro i piękno“.

W pracy wychowawczej łączą się dwa zadania: 1. zadanie, jakie ma wychowawca wobec wychowanka w latach dojrzewania woli; i 2. zadanie, jakie ma każdy człowiek wobec siebie przez całe życie. Te dwa zadania są ściśle ze sobą złączone. Ten jedynie, kto pojmuje obowiązek pracy nad sobą i ten obowiązek wy-

[1]) Fajdros — tł. Wł. Witwicki XXIV i następne.

konuje, będzie dobrze drugich wychowywał, a to głównie z tego powodu, że wychowawca ma przysposobić, przygotować wychowanka swego do przyszłej pracy samowychowawczej i w pracę tę wprowadzić. Słusznie mówi ks. biskup Spalding w książce swej: O wychowaniu: „Ten tylko, kto jasno zdaje sobie sprawę z tego, że praca nad sobą jest obowiązkiem codziennym, może podjąć się wielkiego zadania wychowawcy młodzieży".

Każde kierownictwo, a więc i praca nad wychowaniem drugich, uzależniona jest od kilku czynników: 1. od znajomości celu, do którego dążymy w pracy wychowawczej; 2. od znajomości punktu wyjścia; 3. od znajomości drogi, leżącej między temi dwoma punktami; 4. od znajomości przeszkód, które postęp na tej drodze tamują. Cel, punkt wyjścia i droga w pracy wychowawczej spoczywają we wnętrzu człowieka. Celem jest wolność etyczna, inaczej siła charakteru; punktem wyjścia to właściwości naszego wewnętrznego „ja", szczególniej zaś ów stan uczuć i popędów, które wpływają na kierunek roli. Droga do celu polega na stosowaniu środków, na takiem obchodzeniu się z wychowankiem, względnie swojem „ja" — ze skłonnościami, z życiem wewnętrznem swojem, czy wychowanka, aby dojść do zamierzonego celu.

Najwięcej wymaga uwagi: punkt wyjścia i sama droga. Mówi Förster całkiem słusznie, że jest pewna technika w pracy wewnętrznej i tę technikę trzeba znać, aby osiągnąć pomyślne rezultaty w pracy wychowawczej nad drugimi i w swej własnej pracy samowychowawczej.

Kształcenie rozumu odbywa się stopniowo, zależnie od jego rozwoju. Przebiega niejako trzy stopnie. Pierwszy O. Willman nazwał stopniem empirycznym: nabywanie wiadomości drogą doświadczenia wewnętrznego i zewnętrznego, głównie wyobrażeń. Drugi stopień to moment racjonalny: ujęcie pojęciowe, rozumowe danego doświadczenia. Trzeci stopień to moment techniczny: zastosowanie wiadomości nabytych w życiu.

Tym trzem stopniom kształcenia pojęć odpowiadają trzy stopnie kształcenia woli. Pierwszy stopień kształcenia woli to przyzwyczajanie; drugi stopień to własna praca wychowanka nad sobą pod kierownictwem wychowawcy; trzeci stopień to praca samowychowawcza.

Pierwszy stopień kształcenia woli: przyzwyczajanie do

dobrego, względnie odzwyczajanie od złego, zawiera w sobie moment empiryczny. Dziecko nie ma jeszcze całkowitego używania rozumu, nie jest jeszcze zdolne do aktów wolnej woli. Cała praca wychowawcza polega na celowem przyzwyczajaniu dziecka. Dziecko przez wykonywanie odpowiednich czynności nagina się, przyzwyczaja do wykonywania pewnych czynności w danym kierunku woli. Całe wychowanie oparte jest na zewnętrznem prowadzeniu, kierownictwie rodziców w domu, a potem wychowawców w szkole. Drugi stopień łączy moment empiryczny z racjonalnym. Wychowanek musi dążyć do swego wyrobienia etycznego na podstawie aktów świadomych i dobrowolnych. Ponieważ wychowanek sam ze siebie nie jest jeszcze zdolny do jednego ani drugiego t. z. ani jego rozum nie jest jeszcze dostatecznie wykształcony, ani wola dość wyrobiona, dlatego potrzebuje kierownictwa, potrzebuje pomocy wychowawcy.

Trzeci stopień: praca samowychowawcza to stosowanie uzyskanych wiadomości z życia etycznego i nabytej siły woli w pracy nad sobą. Przeważa moment techniczny, własna praca: ćwiczenie swej woli.

Teoretycznie te trzy stopnie kształcenia woli można i trzeba odróżniać, praktycznie jednak łączą się one ze sobą, zwłaszcza w latach, gdy dzieci przychodzą do rozumu, przyzwyczajanie musi zwolna przechodzić w ćwiczenie — względnie przyzwyczajanie trzeba wspierać ćwiczeniem woli przez samego wychowanka. Tym dwom stopniom zasadniczym, względnie środkom kształcenia woli, przypatrzmy się bliżej, one bowiem stanowią właściwą technikę kształcenia woli, której znajomość nieodzowna jest każdemu wychowawcy.

I.

Przyzwyczajanie w kształceniu woli.

Całe wychowanie, mówi W. James, jest niczem innem właściwie, jak pewną sumą możliwych reakcyj, nabytą w domu, w szkole i w czasie przygotowania do pracy zawodowej. Z tego założenia wychodząc, stawia James następującą zasadę wychowawczą: „Każda nabyta reakcja jest z reguły albo bardziej skomplikowaną odmianą jakiejś reakcji wrodzonej, albo też zastępuje wrodzoną reakcję, którą dany przedmiot z natury swej budził.

26*

Zadanie zaś wychowawcy polega na tem, by wywoływał reakcje zastępcze, lub pochodne więcej skomplikowane. Do osiągnięcia tego celu jest niezbędna znajomość charakteru i kierunku reakcyj wrodzonych dziecka[1]).

Dla ilustracji weźmy konkretny przykład: chcemy przyzwyczaić dziecko do grzecznego zachowania się. Dziecko ma wrodzoną tendencję, by wyciągać rączki do wszystkiego, co obudza jego ciekawość, jak nie mniej cofać ręce, z chwilą, gdy dostanie klapsa a przytem zaraz płakać, dalej uśmiecha się, gdy się doń przemawia z miłością i naśladuje ruchy drugich. Otóż mamy w ręce jakąś zabawkę. Jak tylko dziecko ją zobaczy, zaraz wyciąga ręce, by zabawkę porwać. Dostaje klapsa po ręce. Cofa rączkę i płacze. Podnosimy zabawkę w górę i mówimy, uśmiechając się do dziecka: powiedz ładnie „proszę!“ Dziecko przestaje płakać, naśladuje słowa — otrzymuje zabawkę — piszczy z radości i mały zabieg wychowawczy skończony. Na wszystkie przypadki, w których podobne wrażenie się ponowi, na miejsce wrodzonej reakcji porywania wsunęliśmy nową reakcję proszenia.

Gdyby dziecko nie miało pamięci, cały ten przebieg nie miałby znaczenia wychowawczego. Ilekroć zbliżylibyśmy do dziecka jakąś zabawkę — powtarzałby się ten sam szereg reakcyj z fatalną regularnością. Szereg ten przedstawiałby się następująco: oglądanie, porywanie, klaps, płacz, słuchanie, proszenie, otrzymanie, uśmiech. Pamięć przypomina dziecku w momencie porywania wszystkie poprzednie doświadczenia. Myśli o klapsie, zniweczeniu pragnień swych — przypomina sobie, że musi wprzód prosić, zanim otrzyma daną rzecz. Hamuje zatem impuls porywania, zastępuje go reakcją „przyzwoitszą“ proszenia, i w ten sposób z wykluczeniem wszystkich członów pośrednich otrzymuje zaraz dany przedmiot.

Jeśli pierwszy impuls porywania u dziecka będzie nadmiernie silny, a pamięć bardzo słaba, to będzie potrzebna większa liczba powtarzań, zanim nabyta reakcja stanie się dla dziecka przyzwyczajeniem stałem. U dziecka szczególniej uzdolnionego wystarczy nieraz jedno doświadczenie.

Widzimy zatem, jak ważnem jest w wychowaniu, by dopomóc dziatwie do zastąpienia swych reakcyj wrodzonych przez re-

[1]) W. James: Pogadanki psychologiczne. Wyd. Arcta, Warszawa, 1920, str. 24.

akcje wyższe, uszlachetnione i wogóle nauczyć dziatwę opanować swe reakcje. Dlatego musi wychowawca znać tendencje wrodzone dziatwie, jej popędy i właściwości wieku dziecięcego.

Jak ważnem jest np. opanowanie ruchów zewnętrznych w życiu dziecka.

Fizjologja[1]) odróżnia dwie grupy ruchów życiowych (motus animales): ruchy automatyczne i ruchy dowolne.

1. Ruchy automatyczne, czyli mimowolne (umwillkürliche Bewegungen), zwane też: ruchy wegetatywne, lub fizjologiczne, powstają pod wpływem ośrodków rdzenia pacierzowego, bez wszelkiego udziału świadomości i woli, jak: ruchy serca, oddychanie, trawienie i t. d. Do nich są zbliżone: ruchy refleksyjne — odruchy, jak: ziewanie, kaszel, połykanie, zwracanie oczu w kierunku podniety. Powstają one w ten sposób, że wskutek działania podniety na powierzchnię ciała, następuje poruszenie odpowiedniego organu, jako odpowiedź, reakcja.

Należą tu także ruchy naśladowcze, np. przy śmiechu, ziewaniu... Ruchy ochronne — przy upadaniu np. rozstawiamy ręce, usuwamy się na bok, gdy na nas coś leci... Dalej najrozmaitsze ruchy, któremi ujawniają się na zewnątrz wewnętrzne uczucia i afekty: grymasy twarzy i t. d. Wszystkie te ruchy powstają zwykle bez współudziału woli, — do świadomości jednakże przychodzą bodźce i ruchy przez nie wywołane.

2. Ruchy dowolne, w ścisłem znaczeniu: motus spontanei vel voluntarii (willkürliche Bewegungen): ruchy powstałe pod działaniem woli. Np. poruszenie ręki prawej, lewej; zwrócenie oka na ołtarz etc.

Czego potrzeba, aby dany ruch stał się dowolnym, czyli od woli zależnym?

Chcę np. wykonać ruch prawą ręką, Do tego potrzeba:

a) Aktu woli: muszę chcieć poruszyć ręką prawą etc.

b) Wyobrażenia członka, który ma być w ruch wprawiony; tu ręki prawej. Dalej wyobrażenia kierunku i wielkości ruchu. Przez nie akt woli otrzymuje swój cel.

c) Musi być kontakt między ośrodkami nerwów ruchowych, a ich kończynami tak, żeby pobudka ruchowa, z mózgu wychodząca, mogła się przenieść na obwód ciała.

---

[1]) Por. Prof. Dr. K. Wais: Psychologja. Warszawa, 1902, t. II, str. 82.

Z tej analizy ruchów dowolnych okazuje się, że nie wszystkie ruchy znajdują się pod wpływem woli i że ruchy dowolne nie są pierwszemi, lecz że je wyprzedzają ruchy automatyczne i refleksyjne. Zanim dowolnie podniosę rękę, to już wprzód musiały być wykonane różne ruchy refleksyjne. To samo odnosi się do mowy, do ruchu etc.

Ruchy te stają się dopiero dowolnemi, t. z. przechodzą pod wpływ woli, gdy: *α)* stają się świadomemi; *β)* gdy wola zacznie na nie oddziaływać, jak to bardzo wyraźnie występuje np. przy ziewaniu.

Przez pracę wychowawczą dostają się ruchy refleksyjne pod panowanie woli, a wola w ten sposób osiąga powoli panowanie nad swem ciałem...

Dla wychowania — panowanie nad ruchami czyli zastępywanie reakcyj wrodzonych, przez reakcje nabyte, wyższe, szlachetniejsze ma wielkie znaczenie. Już tu musi się zacząć kształcenie woli. Dobrze wychowany człowiek i etycznie wyrobiony człowiek musi umieć panować nad swem ciałem i nad swemi ruchami. Musi umieć miarkować swój śmiech, płacz, głos, ton, wyraz twarzy; opanować ruchy swych rąk, nóg, i t. d. wogóle wszystkie te ruchy, które czysto refleksyjnie towarzyszą różnym uczuciom. A to tem więcej, że opanowanie ruchów refleksyjnych jest dzielnym środkiem pomocniczym do złagodzenia albo ujarzmienia różnych uczuć i popędów, którym te ruchy towarzyszą. Jest bowiem ścisły związek między wewnętrznemi przejawami uczucia i woli, a ruchami ciała. Z jednej strony te przejawy wewnętrzne uczucia i popędów objawiają się na zewnątrz odpowiedniemi poruszeniami, ruchami ciała; z drugiej strony ruchy zewnętrzne wywołują odpowiednie uczucia i popędy wewnętrzne. Kilka tylko przykładów przytoczę:

Człowiek, uniesiony gniewem, mówi głośno, chodzi energicznym krokiem, ściska pięści, gestykuluje zawzięcie rękami. Żeby się rozzłościć, wystarcza zacząć mówić głosem podniesionym, tupnąć raz i drugi nogą, zacisnąć pięści, zaciąć zęby, a zaraz poczujemy, jak się zacznie w nas coś burzyć, okaże się uniesienie gniewne. Żeby znowu opanować uczucie gniewu, wystarczy tylko uważać na swe ruchy: mówić ciszej, stąpać miękko, zachować ręce, nogi spokojnie, usiąść etc. To uspokaja. (Stąd nakaz średniowieczny, by sędzia w pozycji siedzącej wyroki wydawał).

Podobnie, gdy się człowiek śpieszy, powstają uczucia gniewu. Kto szybko biegnie do szkoły, zajęcia, biura, wprowadza krew w wzburzenie, ciało w podniecenie, zbliżone bardzo do podniecenia, które wywołuje gniew. Tem się tłumaczy, że gdy bardzo się śpieszymy, łatwo popadamy w gniew. Wszystko nas denerwuje i sznurowadła przy bucikach i guziczki, a niech nas kto stara się zatrzymać, to trzeba dobrze się skupić, by słowem niegrzecznem nie odpowiedzieć.

Uczucie lęku wywołuje ruchy zewnętrzne całkiem przeciwne, jak gniew: oblicze pokrywa się bladością, chód staje się niepewny etc. Napady strachu są zwłaszcza przykre w nocy. Występuje zaś najsilniej z końcem okresu dojrzewania. Nieraz uczucie lęku pozostaje przez całe życie. Zwalcza się zaś te uczucia skutecznie, pokonując, usuwając zewnętrzne objawy bojaźni. Dzieci odczuwają to instynktowo. Chłopiec, gdy musi przechodzić obok cmentarza, albo iść sam do piwnicy etc., zadziera junacko głowę do góry, stąpa głośno, śpiewa lub mówi ze sobą, a najczęściej gwiżdże, tem usuwa uczucie lęku, nabywa odwagi. Z zewnętrznemi ruchami odwagi znajdzie się i odwaga sama. Ważne to i w szkole. Głośne, wyraźne odpowiedzi uspakajają nerwy, zwłaszcza u dzieci nerwowych, wrażliwych, np. u dziewcząt anemicznych.

Tych kilka przykładów dowodzi połączenia i wpływu ruchów na życie uczuć i popędów. Stąd ważne zadanie wychowawców przyzwyczajać dzieci do panowania nad swemi ruchami. To przyzwyczajanie trzeba zaczynać od najwcześniejszych lat w rodzinie, trzeba o tem pamiętać w szkole. Wiemy zaś z doświadczenia, jak trudno przychodzi to i nauczycielowi i dziecku. Dziecko musi się ćwiczyć w tem, aby dostało w swą władzę: ręce, nogi, oczy i całe ciało. Musi się nauczyć siedzieć cicho i w odpowiedniej pozycji. Musi nauczyć się uważać, t. z. nadać swoim oczom i całej muskulaturze twarzy pewien stosunek, na tablicę, na książkę, na nauczającego i t. d. Przy pisaniu musi zadać formalny gwałt ramieniu, palcom etc. Tak samo przy wyraźnem czytaniu, akcentowaniu słów lub zdań.

Te napozór drobnostki wymagają niesłychanej energji ze strony dzieci — są przytem ważnym czynnikiem w wychowaniu woli. Na przyzwyczajaniu, na tym momencie empirycznym polega całe wychowanie przedszkolne, a także w znacznej części i szkolne.

U małych dzieci pojawiają się wpierw ruchy automatyczne,

impulsywne, które zostają wywołane jedynie przez procesy fizyczne bez działania podniet zmysłowych, np. grymasy twarzy, bezcelowe poruszenia rąk, nóg etc. Potem następują ruchy refleksyjne, a z niemi ruchy instynktowne, jak: ssanie, lizanie, kąsanie, ruchy wiwomotoryczne etc. Z ruchów instynktownych bardzo ważne są ruchy naśladowcze, dzięki którym dziecko, mające starsze rodzeństwo, rozwija się wcześniej, niż dzieci pierworodne. Szczególniej między 1. a 2. rokiem życia dzieci naśladują wszystko i wszystkich.

Gdy zmysły zaczynają funkcjonować, wtedy zdolne też jest dziecko do ruchów dowolnych w szerszem znaczeniu. Dzieje się to z chwilą, gdy dziecko zaczyna odróżniać jakość podniet zmysłowych, zdawać sobie sprawę z właściwości czasu i przestrzeni swych wrażeń zmysłowych, gdy zaczyna odnosić spotrzeżenia do wyobrażeń. Ruchy mimowolne powoli przechodzą wtedy w dowolne. Dziecko uczy się wpatrywać i nadsłuchuje. Z ruchami oczu zaczyna kombinować ruchy głowy; zwraca oczy i równocześnie głowę ku przedmiotowi świecącemu, wolno poruszanemu — obraca głowę w kierunku, skąd nadchodzi głos. Dzieje się to zwykle około 3 miesiąca życia. Ruchy refleksyjne i instynktowne przechodzą w dowolne.

Odtąd rozwija się dziecko szybko, a to głównie dzięki popędowi naśladowczemu, który zaczyna funkcjonować wskutek tego, że dziecko może odbierać wrażenia zmysłowe. Dziecko obraca i podnosi główkę, chwyta i przytrzymuje rączkami różne przedmioty, rozgląda się w przestrzeni, następnie po wzmocnieniu mięśni tułowia, zaczyna prosto siedzieć, co ułatwia dowolne posuwanie rąk i ramion, a przez to obejmowanie szerszej przestrzeni. Dziecko ujmuje otaczający je świat czynnie. Wola manifestuje się coraz wyraziściej. Z pomiędzy zmysłów rozwija się naprzód smak i powonienie. Na te dwa zmysły należy też wpływać od samego początku zaraz przez przyzwyczajanie dziecka do regularności. Potem budzi się zmysł temperatury i dotyku. Ten najpierw na wargach, ustach, górnej powierzchni języka, nozdrzach i zwolna na reszcie powierzchni ciała. Następnie z końcem I. kwartału przyłącza się zmysł wzroku i słuchu, otwierając ostatecznie drzwi do królestwa woli, na którą może wychowawca pośrednio wpływać pochwałą lub naganą. Terminy te nie są u wszystkich dzieci te same, ulegają różnym wahaniom. Zwykłe jednak następstwo przed-

stawia się tak: wpatrywanie, chwytanie, siadanie, czołganie, chodzenie, mówienie.

Dla życia duszy, jako wyrażenie treści wewnętrznej, a zarazem jako środek oddziaływający na nią, szczególnie ważne znaczenie mają ruchy, któremi ujawniają się na zewnątrz wewnętrzne uczucia i afekty dziecka, zwłaszcza grymasy twarzy i t. p. Z pomiędzy wszystkich stworzeń, człowiek posiada najwięcej mięśni twarzowych. Dziecko nie posiada jeszcze sztuki udawania. Na jego twarzy odbija się wszystko, co się wewnątrz dzieje, rozkosznym uśmiechem lub bolesnym płaczem, o nader rozległej skali. Uwaga (t. z. wola) wypręża całe ciało, zwłaszcza muskulaturę czoła — ściąga buzię, otwiera błyszczące oczka. Gniew zacina usteczka, okazując groźną minę, pokazuje zęby, ściska piąstki, nóżkami tupie o ziemię, rzuca dzieckiem, wypręża. Główką dziecię przytakuje lub zaprzecza, rączkami błaga, prosi lub klaszcze z radości. Wszystkie te ruchy wpływają wzmacniająco, lub osłabiająco na odpowiednie uczucia, z których powstały. Miarkowanie ich t. z. zastępowanie tych reakcyj wrodzonych przez inne zastępcze, przyzwyczajanie dziecka do ich opanowania, a więc do panowania nad sobą jest zatem poważnym obowiązkiem pierwszych wychowawców.

Z chwilą, gdy dziecko nabyło już łatwości w wykonywaniu ruchów dowolnych i gdy rozwinęła się już władza wyobrażeniowa, tworzenia wyobrażeń, — wtedy może dojść do skutku tak charakterystyczne i ważne dla kształcenia woli hamowanie popędów i ruchów mimowolnych przy pomocy wyobrażeń. Gdy wola jest w stanie spoczynku, np. podczas snu, mogą zachodzić pewne mimowolne drgania mięśni, odruchowe poruszenia muszkułów, z powodu zaś braku jakiegokolwiek wyobrażenia ruchu dowolnego, nie może nastąpić zahamowanie tych mimowolnych poruszeń. Nieraz zdarza się w nocy, że dziecko, czy dorosłego ogarnia lęk, strach niedorzeczny, nieuzasadniony. Serce bije gwałtownie, skronie nabrzmiewają i t. d. Są to ruchy mimowolne. We śnie wola spoczywa, nie może zatem na nie oddziaływać, chyba, że przy udawaniu się na spoczynek wywołało się jakiś silny nastrój, który opanował duszę z wielką energją.

Takie silne myśli, nastroje, wyobrażenia o czemś dobrem, szlachetnem w chwili zasypiania są bardzo ważne dla dziecka. Myśli poddane dziecku przy usypianiu działają wychowawczo na-

wet we śnie i jeżeli się je wywołuje systematycznie, opanowują duszę korzystnie w ten sposób przez znaczną część życia. Na tem opiera się też psychologiczne znaczenie modlitw wieczornych z rachunkiem sumienia i milczeniem po modlitwie. Spokój sumienia ucisza wewnętrznie człowieka, uspakaja uczucia, a przez nie i ruchy mimowolne. Pewien angielski mąż stanu zapewniał, iż swe życie niezwykle długie i czerstwie zawdzięczał zwyczajowi, którego się wytrwale trzymał: wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, oddalał wszelkie myśli, mogące go niepokoić. Pewien zaś doświadczony kierownik wielkiego zakładu dla sierót opierał swój system zwalczania chorobliwych zboczeń u wychowanków (onanji) na tem, że wieczorem przed udaniem się na spoczynek wprawiał wychowanków zapomocą krótkiej przemowy w miły, pogodny, ku dobremu skierowany nastrój i w tem usposobieniu ich usypiał. Podsuwanie dziecku silnych wyobrażeń, poddawanie dobrych myśli, wogóle sugestja — oddaje sprawie wychowania wielkie usługi. Wola bowiem dzieci jest w tym okresie życia bardzo podatna, łatwo na nią wpływać i nią powodować. Wystarczy, gdy dziecko się skarży, że je palec boli, czy co innego, dotknąć się tylko miejsca bolącego i kategorycznie oświadczyć: już nie boli, a ból rzeczywiście ustanie, wskutek poddanego dziecku wyobrażenia, chyba, że cierpienie jest bardzo wielkie albo też zbyt często metodę tę się stosuje.

Nowy świat otwiera się dla duszy dziecka z chwilą, gdy zaczyna poznawać swą odrębność od świata zewnętrznego, gdy przychodzi do świadomości swego odrębnego istnienia, gdy poznaje swoje „ja“. Dzieje się to zwykle między 4—6 rokiem życia.

W tym okresie życia uczy się dziecko spoglądać w swe życie wewnętrzne. Z wyobrażeń powoli powstają pojęcia. Wszystko je interesuje, zaciekawia. Pyta dużo i chętnie słucha opowiadań, zwłaszcza legend i bajek, na których tle potem buja swą fantazją. Budzi się sumienie i kieruje wolą. Zjawia się również poczucie godności własnej, wzmacniające również wolę. Odczuwa cierpienia i smutki. Rozwija się popęd towarzyski, socjalny, który skłania dziecko do zabawy z rówieśnikami. Wprawdzie dziecko obraca się ciągle jeszcze w szczupłem kółku rodzinnem, ze swoim ograniczonym zakresem obowiązków zwykłych. Jeśli jednak przyzwyczai się dziecko do chętnego ich wykonywania, wtedy przysposobi się i wolę do sprostania trudniejszym obowiązkom przyszłości.

Niektórzy wychowawcy[1]) twierdzą, że te dwa pierwsze okresy z życia człowieka, mianowicie lata między 1—3. i między 4—6. rokiem życia sa tak ważne dla kształcenia woli, że z niemi kończy się właściwa praca wychowawcza. Jest w tem twierdzeniu przesada. Dla wychowania bowiem okres dojrzewania jest również bardzo ważny. Nie mniej pewne jest, że pierwsze mniej więcej sześć lat tworzą podstawę do dalszego kształcenia woli. Braki w wychowaniu początkowem bardzo trudno naprawić.

Z szóstym rokiem życia wkracza dziecko w świat szkolny, w stosunki nowe, o charakterze społecznym, pod nowe autorytety z nowemi obowiązkami dla woli.

Pierwsze lata życia szkolnego, po rok prawie dziesiąty, podobne są we wielu szczegółach do pierwszych lat życia dziecięcego. Ta sama nieporadność i niestałość. Wyobraźnia i życie zmysłów ciągle jeszcze przeważają. Uwaga z trudnością może sprostać nowym zadaniom pracy szkolnej. Naiwność dziecięcia pierwszych lat życia powtarza się i teraz w pełnem zaufania poddaniu się nowemu autorytetowi i bezwzględnem, ufnem przyjmowaniu nakazów.

Dla wychowania religijnego i wychowania wogóle teren nader podatny. W duszy gromadzi się coraz większa ilość wyobrażeń coraz więcej doświadczenia wewnętrznego, a dzięki celowemu nauczaniu zaczynają powstawać coraz bardziej abstrakcyjne wyobrażenia: dziecko staje się zdolne do tworzenia i przyjmowania pojęć religijnych i moralnych. Na postępowanie dziatwy zaczynają wpływać coraz więcej kary i zakazy ogólne, sformułowane w dziesięciu przykazaniach Boskich, przyczem jednak wpływ wielki na wolę dziecka wywierają uczucia, wywołane w duszy dzieci przez osobę nauczającą. Uczucia te wpływają osłabiająco lub potęgująco na akty woli.

Na ten czas przypada I. spowiedź i I. Komunja św., dwa środki wychowawcze znaczenia wprost nieocenionego ze stanowiska wychowawczo-religijnego.

I w tym okresie jeszcze przeważa przyzwyczajenie do dobrego, a odzwyczajenie od złego jako główny środek wychowawczy.

---

[1]) Por. zdanie Jean Paula, że małe dzieci uczą się więcej w tych pierwszych latach życia, niż akademik przez trzy pierwsze lata stndjów akademickich.

Przyzwyczajać trzeba zwłaszcza do tych przymiotów, których wymaga karność szkolna: do punktualności, porządku, czystości, uwagi i pilności. Ważniejsze jednak zadanie ma cnota posłuszeństwa i prawdomówności jako warunki owocności wszelkiej pracy wychowawczej. Przez posłuszeństwo otwiera się dostęp do duszy dziecka dla oddziaływania ze strony wychowawcy. Skuteczne zaś oddziaływanie na wolę dziecka jest wtedy jedynie możliwe, gdy wychowanek postępuje wobec wychowawcy bez obłudy i fałszu.

Zawczasu też w domu rodzicielskim należy przyzwyczajać dzieci do pobożności, zgodliwości, uczynności i wstydliwości. Myśl o Bogu, modlitwa poranna i wieczorna, spełnianie obowiązków religijnych musi się stać mocnem przyzwyczajeniem, stałym porządkiem życia. Miłość bliźniego musi się objawiać szczególniej w przyjacielskiem przestawaniu z rówieśnikami, w usłużności wobec rodzeństwa, kolegów, przełożonych. Przyzwyczajenie do wstydliwości będzie dla dziecka silną tarczą w zachowaniu cnoty czystości.

Ćwiczenie w wymienionych cnotach daje dużo sposobności do zwalczania głównego wroga woli i doskonałości: zmysłowości własnej. Nie wolno przestawać jednak na tych okazjach, lecz przyzwyczajać dzieci do odmawiania sobie rzeczy nawet godziwych i wskazać na takie małe, ale wychowawczo ważne przypadki[1]).

Trudniej odzwyczaić dziecko od złego, niż przyzwyczaić do dobrego. Wtedy bowiem trzeba z duszy usuwać już coś takiego, co tam się umocniło.

Głównem staraniem wychowawcy powinno być: po pierwsze ustrzeżenie wychowanka przed powtórnym upadkiem; a drugie przyzwyczajenie do wykonywania aktów cnoty przeciwnej. Każde bowiem ponowienie czynności, do której dziecko przywykło, wzmacnia uczucie zadowolenia, a przez to zachęca do dalszego wykonywania danych czynności i utrudnia tem samem odzwyczajenie. Dlatego dopomożenie dziatwie do uniknienia okazji np. do kłamstwa, łasowania, uporu, lub innych błędów ułatwia odzwyczajenie się od danych uchybień.

Skuteczniejsze jeszcze jest przyzwyczajanie dzieci do cnoty wprost przeciwnej. Przyzwyczajanie bowiem wprost przeciwne

---

[1]) Ks. Z. Bielawski: Szkoła Chrystusowa — str. 7—39.

hamuje się obustronnie. Dać np. sposobność małemu kłamcy do powiedzenia prawdy. Gdy wszelkie kłamstwo, na które sobie dziecko pozwala — pociąga za sobą upomnienia i karę, a przez to odbija się na uczuciu dziecka w sposób przykry, to przeciwnie, gdy dziecko powie prawdę i znajduje wiarę — odczuwa wtedy radosne uczucie zadowolenia i radości wielkiej, przez co tem lepiej odczuwa piękność prawdy, czy innej cnoty, a tem samem osłabia przyzwyczajenie przeciwne. Nie pomoże tu przymus. Wychowawca musi pozyskać zaufanie bezwzględne dziatwy. Praktyki religijne, zwłaszcza rachunek sumienia i spowiedź św. ułatwiają tę pracę.

Przyzwyczajanie jest wprawdzie pierwszym stopniem, chronologicznie biorąc, kształcenia woli, pozostaje jednak środkiem ważnym i w latach następnych, a nawet w pracy samowychowawczej, łącząc się z ćwiczeniem woli, z ogólną ascezą.

Szczegółowe wskazania o tem, jak przyzwyczajać do cnót właściwych wiekowi dziecięcemu, przekraczają ramy artykułów. Uczyniłem to w osobnej książce dla wychowawców: ks. katechetów i pp. nauczycieli p. t. Katechezy na II. klasę szkoły powszechnej, wraz z przygotowaniem do I. spowiedzi i Komunji św., które niebawem ukażą się w druku. Podałem tam praktyczne katechezy na ten temat i obszerniejsze teoretyczne wskazania wychowawcze.

II.

Ćwiczenie w kształceniu woli.

W miarę, jak rozum i wola się rozwija, muszą też oba te czynniki coraz intenzywniej współdziałać w kształceniu charakteru. Konieczna jest praca własna — praca wychowawców to tylko pomoc. Pomoc ta jest bardzo potrzebna, wprost niezbędna. Dobre kierownictwo wskazuje drogę do celu, oświeca ją, poucza, zagrzewa wolę, podnieca uczucie, ale na tem też prawie się i kończy. Musi koniecznie wkroczyć własny wolny czyn wychowanka, któryby wolę jego umacniał, do dobrego przyzwyczajał, budował silny szlachetny charakter.

Do tego celu zmierzać musi cała praca wychowawcza przedszkolna i szkolna. Przyzwyczajanie do dobrego, a odzwyczajenie od złego ma wielkie znaczenie. Przyzwyczajenia dobre tworzą fundament, rusztowanie, które ułatwia wychowankowi budowanie

charakteru. Zachowanie przed złem przeszkadza zagnieżdżeniu się złych skłonności, gdyż jak każdy czyn dobry wzmacnia siłę woli do dobrego, tak każdy czyn zły powiększa skłonność do złego. Nic nie ginie w porządku psychicznym. L. Payot mówi słusznie[1]: „Jeśli część dokonanej pracy układa się w pamięci w postaci wspomnień, to natomiast działalność nasza układa się w postaci nałogów czynnych. Przyroda jest rachmistrzem drobiazgowym. Czyny nasze nawet najbardziej nieznane na pozór, byleby tylko powtarzane, po tygodniach, miesiącach i latach tworzą całość ogromną, która zapisuje się w pamięci ustrojowej pod postacią niedających się wykorzenić nałogów. Czas, ten cenny sprzymierzeniec wyzwolenia naszego, pracuje z tym samym uporem spokojnym na niekorzyść naszą, gdy go nie zmuszamy pracować na pożytek. Dla nas albo przeciwko nam zużytkowywa on naczelne prawo psychologji: prawo nałogu. Wszechwładny i pewny zwycięstwa nałóg posuwa się krokiem zdradzieckim i jak gdyby bez pośpiechu. Rzekłbyś, iż ma on cudowną skuteczność działań powolnych, powtarzanych nieskończoną ilość razy. Po dokonaniu pierwszego czynu nawet przykrego, powtórzenie jego mniej już kosztuje. Za trzecim, za czwartym razem wysiłek zmniejsza się jeszcze bardziej i maleje ciągle aż do zaniku. Co mówimy: aż do zaniku! Czyn ten, tak trudny z początku, stanie się powoli potrzebą; zrazu był on wyraźnie nieprzyjemnym, ale teraz nie wykonywanie jego stanie się przykrem. Cóż to za cenny sojusznik czynów, przez nas pożądanych! Jak prędko umie on tę ścieżkę, której przebycie budziło w nas taką odrazę, przekształcić w drogę szeroką i piękną. Zadaje on nam gwałt łagodny, aby nas zaprowadzić tam, dokąd iść powzięliśmy zamiar, lecz dokąd zrazu nie pozwalało nam iść lenistwo". Trafnie wyraża się o zdobywaniu cnoty Arystoteles[2]): Nabywamy cnoty przedewszystkiem przez ćwiczenie, podobnie jak przy innych naukach. To, co my, jako wyuczeni i wyzwoleni mamy kiedyś wykonywać, tego uczymy się przez nowe czyny: jak przez budowanie stajemy się budowniczymi, przez grę na arfie muzykami, tak przez sprawiedliwe uczynki stajemy się sprawiedliwymi, przez opanowywanie siebie panami

---

[1]) Payot: Kształcenie woli. Przeł. Z. K. Potocki. Warszawa 1909 str. 136.

[2]) Willmann Otto: Aristoteles als Pädagog und Didaktiker — Berlin Reuther u. Reichard 1909. str. 86. i nast.

siebie, przez nowe męstwo mężnymi itd. Cwiczenie to musi być bezwątpienia dobre — przez budowanie złe będzie się złym budowniczym... tak samo jest i z cnotą."

Żeby poznać, jak wielkie znaczenie ma ćwiczenie dla wyrobienia woli, wystarczy tylko zwrócić uwagę na skutki ćwiczenia wogóle.

Pierwszym skutkiem ćwiczenia w każdej dziedzinie jest: łatwiejsze, prędsze i coraz sprawniejsze wykonywanie danej czynności. Drugim: wytwarzanie pewnych dyspozycyj, nawyknień, „habitus" do danych czynności. Trzecim: zmechanizowanie i przyzwyczajenie do ćwiczonej czynności.

Te same skutki pojawiają się także przy ćwiczeniu woli. Przez wykonywanie i powtarzanie tego samego aktu woli, tej samej czynności woli, czynności woli stają się pewne, łatwiejsze. Tworzą się dalej tendencje, dyspozycje do chcenia, względnie wykonywania odpowiedniej czynności. A wreszcie tworzy się formalne przyzwyczajenie z silnym naporem. Stąd w kształceniu woli ćwiczenie ma wielkie znaczenie, ćwiczenie wszystkich czynników, które mają wpływ na wyrobienie woli. A więc ćwiczenie woli na polu poznania intelektualnego; ćwiczenie woli na polu uczuć i popędów; ćwiczenie woli w jej wpływie na ruchy ciała i t. p.

Jeśli przez dłuższe lata w rodzinie i szkole pamięta się o tej zasadzie ćwiczenia i metodycznie się już przeprowadza, to powoli powstaną pewne wytyczne i coraz bardziej wzmagające się kierunki woli. Rozwiną się pewne przyzwyczajenia i normy chcenia i działania. A gdy te mocne kierunki woli pójdą w parze z zasadami etycznemi, ze sumieniem, wtedy kształcenie woli osiągnie swój najwyższy cel. Wola wzniesie się do wysokości charakteru etycznego. Gdyż charakter wyrobiony nie jest niczem innem, jak stałem przyzwyczajeniem do chcenia i działania według etycznych zasad i maksym.

Na pierwszym stopniu kształcenia woli, przez przyzwyczajanie do dobrego, a odzwyczajenie od złego, kładzie się fundament pod budowię charakteru. Przyzwyczaja się dzieci do porządku, regularności, umiarkowania, zanim one wogóle wiedzą, naco się to przydać może. Również wprawia się je do nauki, posłuszeństwa, usłużności, życzliwości, prawdomówności, pobożności i t. d., zanim zdolne są do zrozumienia znaczenia tych cnót i zanim mogą wykonywać wolne akty danych cnót.

Na drugim stopniu kształcenia woli przychodzi pouczenie: dzieci poznają prawo etyczne, dlaczego tak, a nie inaczej postępować powinny. Wskutek doświadczenia, nabytego przez przyzwyczajenie do dobrego, prawo obecne znajduje chętny oddźwięk w duszy dziecka, który ułatwia zrozumienie i przeświadczenie o konieczności postępowania w dobrem, jakoteż konieczną w tem zgodę, decyzję woli. Serdeczna i roztropna opieka nad młodzieżą, poprzez lata dojrzewania, ubezpiecza coraz silniej gmach budowli wewnętrznej, pomaga do wykonywania czynów coraz bardziej wolnych — prowadzi zwolna do dojrzałości moralnej. Dokończenie i wykończenie budowli charakteru dokonywa się dopiero na wolności, w pracy samowychowawczej.

Do tej pracy samowychowawczej musi wychowawca przygotować zwolna młodzież, a środkiem do tego ważnym jest wprowadzenie wychowanka w należyte ćwiczenie, w pedagogję czynu. Już Arystoteles podkreślał, że nie każde i nie jakiekolwiek ćwiczenie w cnocie prowadzi do cnoty. Potrzebna jest zatem znajomość techniki ćwiczenia.

1) Koncentracja w ćwiczeniu woli.

Jak postanowienie woli np. w rozmyślaniu musi się odnosić do pewnych jasno określonych celów, musi być skoncentrowane w pewnym ściśle oznaczonym kierunku, podobnie i ćwiczenie woli musi się odnosić do pewnych ściśle wyznaczonych, dokładnie obranych czynności. Wymaga tego właściwość duszy naszej, względnie świadomości, którą Locke określił jako szczupłość świadomości. Świadomość nasza nie ogarnia w tym samym czasie kilku rzeczy z tą samą jasnością. Z doświadczenia wiemy, że zakres świadomości stoi wprost w odwrotnym stosunku do jej jasności, t. z. im więcej przedmiotów obejmuje świadomość, tem mniej jest ona wyraźna, tem bardziej zaciemniona. Według James'a przez naszą świadomość przepływa jakoby strumień różnych wrażeń, uczuć itd. (Bewusstseinsstrom), które jak fala za falą, lub pole za polem po sobie następują. Na tych falach, czy polach świadomości występuje, wybija się jakieś jądro wrażeń na plan pierwszy, tworząc t. zw. centrum, ogniskową pola świadomości, podczas gdy inne wrażenia zapełniają niejako obwód pola świadomości.

Otóż jedno i drugie prawo ma zastosowanie w ćwiczeniu woli. Chcemy owocnie pracować czyto nad własnem wyrobieniem, czy nauczyć młodzież pracować nad sobą, to przedewszystkiem trzeba zwracać przez dłuższy czas uwagę na jeden i ten sam błąd, na jedną i tę samą skłonność, której chcemy się pozbyć, lub na jeden i ten sam przymiot, który chcemy nabyć, aby w nim szczególniej się ćwiczyć. Ten przedmiot ćwiczenia woli trzeba ustawicznie wysuwać w samo centrum naszego pola świadomości.

Jeśli odnośnie do jakiegoś ściśle oznaczonego upadku dokładnie zbadamy: jak często weń upadamy; dlaczego upadamy; jeśli dalej ponawiać będziemy często szczere i mocne postanowienie poprawy z tego upadku; a także jeśli z postanowieniem wykonania tej lub owej czynności skojarzymy wyobrażenia o godziwości, piękności, szlachetności tejże czynności w jednostkę świadomą, która później na mocy asocjacji wypłynie w świadomości naszej, gdy pora działania nadejdzie; to możemy być pewni, że, tą drogą postępując, nabędziemy też siły woli w jej wykonywaniu.

Przykład takiej nieustannej pracy, skoncentrowanej nad sobą, mamy u sławnego przyrodnika Benjamina Franklina. W 22. roku życia (a więc nieco późno) powziął postanowienie wykorzenić z serca wszystko, co złe i przewrotne. „Ponieważ wiedziałem, pisze w swym pamiętniku, albo przynajmniej zdawało mi się, że wiem dobrze, co jest dobre, a co złe, dlatego powiedziałem sobie, dlaczegóżbym nie miał czynić zawsze tego, co dobre, a złego unikać?“ Im dłużej jednak pracował, tem jaśniej pojmował, że samo przekonanie o konieczności życia cnotliwego i jakakolwiek praca nad sobą jeszcze nie wystarcza, iż trzeba pracować nad sobą planowo. Żeby nie ulec złudzeniu, zestawił sobie przejrzyście przymioty człowieka szlachetnego. Ten ideał postanowił urzeczywistnić w sobie. Ale znowu spostrzegł niebawem, że jego uwaga i siły rozpraszają się przez takie dążenie odrazu do urzeczywistnienia nakreślonego ideału. Powiedział sobie: „i w pracy wewnętrznej trzeba się ograniczać“. Zaczął pracować nad wyryciem w sobie poszczególnych rysów naszkicowanego ideału.

Metodę, jakiej użył, opisał w swym dzienniczku. „Przygotowałem sobie małą książeczkę, notesik. Na każdej stronie pociągnąłem siedm linij, tak że na każdy dzień tygodnia miałem jedno pole. Nad tabelką wypisałem krótką modlitewkę, w której błaga-

łem Boga o pomoc w mej pracy wewnętrznej. Na każdem polu zaznaczałem zapomocą osobnego znaku każdy upadek, którego się dopuściłem. Wieczorem zliczałem wszystkie upadki, przyczem przez tydzień zwracałem szczególną uwagę na jedną tylko cnotę. Ku memu wielkiemu zdziwieniu poznałem niebawem, że mam daleko więcej błędów, niż mi się zpoczątku zdawało. Z radością widziałem jednak, że liczba mych upadków powoli się zmniejszała... Nieraz przychodziła mi ochota rzucić wszystko, jako zabawkę dziecinną. Zdawało mi się, że drobiazgowość jest co najmniej przesadą. Przełamałem się jednakże i dalej to ćwiczenie wykonywałem. I chociaż nie doszedłem do tego stopnia doskonałości, jaki sobie z takim zapałem zamierzyłem, to jednak dzięki memu ustawicznemu dążeniu i ćwiczeniu stałem się lepszym i szczęśliwszym człowiekiem, czegobym nie osiągnął bez tego rodzaju ćwiczenia... Piszę to dla dobra moich potomków, ażeby wiedzieli, że ich przodek, obok pomocy Boga, tej małej praktyce ćwiczenia zawdzięczał trwałe szczęście swego życia“[1]).

Metoda pracy wewnętrznej, którą opisał szczegółowo Franklin, znana jest oddawna w Kościele katolickim jako: „rachunek sumienia szczegółowy“. Obiera się jako przedmiot ćwiczenia, „praktykę“, jakiś konkretny grzech albo cnotę i co dzień wieczorem bada się, zastanawia nad nim. W zakonach dwa razy na dzień odbywa się taki rachunek szczegółowy. Przez taki codzienny „szczegółowy rachunek sumienia“ koncentruje się uwagę i energję w jednym ściśle oznaczonym kierunku, odnośnie do jednej wady, czy jednej cnoty. Im badanie będzie staranniejsze, a postanowienie pracy i następnie ćwiczenie woli w danym kierunku energiczniejsze, względnie częściej powtarzane, tem postęp będzie pewniejszy.

Celem pracy wewnętrznej musi być: przerobienie naszego wewnętrznego ja w całości, wyrobienie charakteru etycznego. Wola musi być zwrócona również w całości ku ideałowi etycznemu. W praktycznem jednak ćwiczeniu cnoty trzeba koniecznie w świadomości naszej wysunąć jakiś szczegółowy postulat etyczny i odnośnie do tego szczegółowego postulatu ćwiczyć swoją wolę w poszczególnych aktach: to prowadzi jedynie do pozytywnego rezultatu. Cały zatem sekret powodzenia, tajemnica postępu w pracy

---

[1]) Benjamin Franklins Leben, von ihm selbst beschrieben. Deutsch von Dr. K. Müller. Leipzig (Reclam 2247, 2248) str. 107—124.

wewnętrznej zależy od złączenia gimnastyki woli z praktyką codziennego rachunku sumienia szczegółowego. To konieczny warunek, o którym należy pamiętać we własnej pracy wewnętrznej i w zaprawianiu do niej młodzieży nam powierzonej.

Przedewszystkiem trzeba wyszukać wadę główną charakteru. Ona bowiem łączy się zwykle z przewagą panowania jakiejś władzy duchowej naszej i którą z tego powodu można uważać za źródło innych złych skłonności naszych. W wykorzenianiu zaś postępować stopniowo. Należy zaczynać od czynności dobrowolnych, popełnianych świadomie, niejako z otwartemi oczyma, mimo przestróg sumienia; przejść następnie do t. zw. nieostrożności w spojrzeniach, mowach, które popełnia się nieświadomie i które z braku zastanowienia nie mogą być i nie są grzechami ciężkiemi, których jednak możnaby uniknąć przy większej czujności — a skończyć wreszcie na badaniu i opanowaniu uchybień czysto wewnętrznych. Tak np. w pracy nad nabyciem cnoty miłości bliźniego unikać nietylko wszystkiego, coby bliźnich ranić mogło; trzeba iść dalej, żeby przez prawdziwą dobroć serca być miłym, uczynnym dla drugich. Należy także zwracać uwagę na to, aby unikać błędów, któreby łatwo mogły przyłączyć się do dobrych przymiotów, względnie, któreby z dobrych przymiotów wyrodzić się mogły.

Tak łatwo np. może iść w parze z łagodnością: lenistwo, bojaźliwość, nieśmiałość, bierność a znowu bardzo często rzeczywista energja przeradza się z braku czujności w upór, lub bezwzględność.

2) Jak zwalczać wadę główną?

Zaraz rano należy dokładnie i szczegółowo zwrócić uwagę na okoliczności, wśród których się dnia poprzedniego nie powiodło i rozważyć szczegółowo, jakie niebezpieczeństwo grozić może w dniu, który zaczynam. To rozważanie należy czynić w obecności Boskiej i poprosić o pomoc łaski Bożej. W ciągu dnia zwracać uwagę na uchybienie, które chcemy wykorzenić. W razie ewentualnego upadku natychmiast odnawiać postanowienie, żalem gładzić przewinę. Wieczorem rachunek szczegółowy nad przebiegiem walki z główną wadą. Kto chce szczególniej troskliwie pracować, aby uniknąć złudzenia, oszukania siebie, może prowadzić dzienniczek, podobnie jak to czynił Franklin, a przed nim i po nim

tylu świętych i wogóle chrześcijan, chłopców i dziewczątek. Z porównania poszczególnych dni łatwo dojść, czy się cofamy, czy postępujemy naprzód. Książeczkę taką łatwo sobie sporządzić. Może to być zwykły notesik. U góry wypisuje się wadę główną. Linjuje się tak, że jedna strona może starczyć na dwa miesiące.

DATA	P.	W.	Ś.	C.	P.	S.	N.	SUMA
Suma								

W szkole zaprawiałem dziatwę do autoobserwacji już prawie od I klasy ludowej. Nakłaniałem do zastanawiania się nad sobą, nad swemi upadkami, do obudzania żalu wraz z postanowieniem poprawy zaraz po upadku. W III i IV klasie zaczynam powoli zaprawiać do rachunku szczegółowego, do wyszukania swej wady głównej, daję wskazówki, jak poznać, i środki, jak zwalczać. Czyniłem to przez cały szereg lat. Próby się udawały. Dzieci bardzo chętnie pracują nad sobą. Kontrolowałem ich pracę oględnie; pytam, czy odprawiły wczoraj wieczór rachunek sumienia, czy znają swoją główną wadę. Niektóre dzieci nie mogą jej zrazu wynaleźć. Na każde zapytanie główką kręcą: jeszcze nie. Dostałem raz chłopca do IV klasy. Zachęcałem na lekcji do odprawienia rachunku szczegółowego. Zaczynam pytać: Kto jeszcze nie ma swej wady głównej? Zgłasza się mój Romek. Zaczynam tłumaczyć mu, jak można poznać swą główną wadę i zachęcam

wszystkie dzieci, żeby dzisiaj wieczorem specjalnie zastanowiły się, czy rozpoznały dobrze swą główną wadę... Spotykam na drugi dzień Romka. Cóż, poznałeś już swą główną wadę? Jeszcze nie. Poproś mamusię, może razem z mamusią wyszukasz! I to pomogło. Przychodzi kiedyś uradowany: już teraz wiem, taka moja główna wada... Łatwo dopomóc dzieciom w tej dość trudnej sprawie na spowiedzi. Poznanie zaś głównej wady i zaprawienie do walki systematycznej, zwłaszcza dla dzieci, jest ogromnej wagi. Dzieci mają dobrą wolę, ale słabą. Chcą pracować nad sobą. Wobec braku postępów, zwycięstw, zniechęcają się łatwo, gdyż nie widzą wyników swych wysiłków wewnętrznych. Przytem rachunek sumienia ogólny nuży je. Gdy natomiast nauczy się je koncentrować uwagę na główną wadę i nauczy się z nią walczyć, pracują chętnie, bo widzą skutki i tak powoli zaprawiają się do życia chrześcijańskiego. Trzeba jednak ciągle wracać do tej pracy, przypominać, dopóki dzieci do rachunku szczegółowego nie przywykną.

Spotykałem się nieraz w życiu z uczniami, którzy dawno wyszli z pod mojej opieki — w rozmowie serdeczniejszej zapewniali, że tej praktyki, nabytej kiedyś przed laty, nie zaniedbywali ani przez jeden dzień![1])

Poznanie wszakże wady głównej u dzieci mniejszych (8—10 rok) nie jest tak łatwe. Przedewszystkiem ta wada główna nie występuje jeszcze dość przejrzyjście. Skłonności jeszcze się nie rozwinęły w jakimś określonym kierunku. To, co napozór mogłoby się wydawać rzeczą istotną, jest tylko wadą drugorzędną, lub zboczeniem chwilowem. Zwłaszcza trudno rozpoznać wadę główną u dzieci wzorowych. Nieraz wszakże przebija się już u mniejszych dzieci dość jasny obraz ich usposobienia: dodatni czy ujemny. Wada główna zmienia się też u dzieci często, albo też kilka wad walczy ze sobą o przewagę.

Wielką przeszkodą dla wychowawcy w rozeznaniu wady głównej jest i to, że katecheta widzi swe dzieci tylko w szkole. Dlatego musi zasięgnąć rady nauczycieli i rodziców. Niestety,

[1]) Por.: Ks. Z. Bielawski: Szkoła Chrystusowa — Modlitewnik dla młodzieży. Lwów, Książnica 1925. W książeczce tej opracowałem całą ascetykę dziecięcą, tak, jak przerabiałem ją razem z dziećmi w szkole na lekcjach.

zbyt często rodzice znają lepiej błędy i wady swego konia, czy krowy, aniżeli wady swych dzieci. Pożyteczne byłoby założenie książki z charakterystyką swych dzieci w szkole, opartej na obserwacji dzieci w szkole i na ulicy, na naradach z nauczycielami i rodzicami. Wymaga to wielkiej dyskrecji. Ważną rubryką będą przeszkody w wychowaniu: charakter rodziców, krewnych; stosunki zdrowotne; stanowisko socjalne; środowisko... i t. d. Najwięcej światła na wady swego charakteru mogą rzucić sami wychowankowie. Katecheta, który pozyskał zaufanie dziatwy, nie napotka na żadne trudności. Nie pozwoli jednak wyjawiać dziatwie publicznie swych wad. Jest to sprawa tylko między katechetą a dzieckiem: naprzód trzeba pomówić o znaczeniu wady głównej, środkach poznania jej i sposobach zwalczania. Potem dopiero dać dziatwie sposobność do omówienia swych wad w rozmowie prywatnej. Tok takiej pogadanki może być następujący: naprzód wyrazić radość, że dziecko przyszło... poczem czy dziecko już swą wadę poznało? co myśli o niej? dlaczego? Czy walczyło już ze swą wadą główną? Czy odniosło zwycięstwo? Zachęta! Podanie środków do walki. Podkreślenie radości z odniesionych zwycięstw. Niezawsze dałoby się to zrobić na spowiedzi. Można jednak tej metody próbować z pożytkiem przeważnie z dziatwą nieco starszą.

Jakie wady przeważają u dziatwy? Trudno to dokładnie określić. Wielkie są wahania u chłopców i dziewcząt, zależnie od przewagi aktywności, czy bierności ich charakteru. Różnice stają się większe z rozwojem dziatwy. U chłopców przeważają: złość, upór, lekkomyślność, lenistwo, nieumiarkowanie w jedzeniu (co wskazuje na skłonność do zmysłowości). U dziewcząt: lenistwo, próżność, obraźliwość, upór, łakomstwo, kłamliwość, powierzchowność. Najczęściej podają dzieci jak swą główną wadę: lenistwo i gniew. Niektóre dzieci przeszły już poważną walkę. W niektórych miejscowościach bardzo zakorzenione jest kłamstwo. Trzeba z tym wrogiem przedewszystkiem walkę stoczyć. Często także spotyka się zuchwałość. U wielu dzieci spotyka się niebezpieczną wadę, że niczego nie umieją sobie odmawiać; wymagają, żeby rodzice wszystko im dawali, na wszystko pozwalali. Trudno tu dopomóc. Wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość: wielka zmysłowość. Najważniejszym środkiem: zaprawić do panowania nad sobą, do umartwienia. Najlepiej skoncentrować całą pracę wewnętrzną dzieci około pięciu cnót: 1) pobożność (stosunek do

P. Boga: modlitwa, msza św. etc. I przykazanie); 2) posłuszeństwo (stosunek do rodziców, IV przykazanie); 3) miłość bliźniego (stosunek do rodzeństwa i kolegów, V przykazanie); 4) uczciwość (VII przykazanie); 5) prawdomówność (VIII przykazanie).

3) Punkt wyjścia.

W praktycznej pracy wychowawczej ważny jest punkt wyjścia: punkt zaczepienia. Trzeba tu uwzględnić właściwości indywidualne natury danego wychowanka zwłaszcza jego uzdolnienie etyczne.

Jak pod względem intelektualnym zaznaczają się wielkie różnice wśród młodzieży: zdolności specjalne np. do nauk przyrodniczych, matematycznych, lingwistyki i t. d., podobnież i pod względem etycznym odnośnie do woli spotykamy pewne zdolności specjalne u poszczególnych jednostek. Jedni są więcej usposobieni do tej grupy dobrych uczynków, inni do całkiem odmiennych. Bezwątpienia uzdolnienie to, powiedzmy, etyczne, nie jest tak wyłączne, żeby dany osobnik mógł wykonywać jedynie te czynności dobre, które należą do zakresu jego uzdolnienia, a innych nie. Owszem, może i te wykonywać, ale wykonywanie ich będzie połączone z mniejszą radością, zadowoleniem, nie doprowadzi do takiej doskonałości, jak przy tamtych. Otóż wychowawca, jeśli chce oddziałać na wychowanka dodatnio, musi zaczepiać o te właśnie właściwości indywidualne jego natury. Wychowawca jest przedewszystkiem i może być tylko budzicielem moralnego uzdolnienia wychowanka. Jego sądy etyczne, t. z. wszelkie zalecenia, przestrogi i t. p. wywrzeć mogą jedynie wtedy wpływ skuteczny na chcenie i działanie wychowanka, gdy znajdą w nim oddźwięk i gdy się złączą z jego uczuciami, popędami indywidualnemi, z jego uzdolnieniem moralnem.

a) Pierwszym warunkiem służby naszej pomocniczej jest wyrozumienie uzdolnienia etycznego wychowanka i rozwijanie jego właściwości. Bez tego nic naprawdę silnego nie wyrośnie.

Być może jednak, że te właściwości dziecka będą nieraz przewrotne, gdyż popędy jego rozwinęły się w kierunku niepożądanym. Co wtedy czynić?

Młodzież zna skutki grzechu pierworodnego, z biegiem lat należy zwrócić jej uwagę na niejednakowe uzdolnienie etyczne u ludzi. Ma to podwójny cel. W ten sposób naprowadzona zna-

jomość życia chroni dzieci od faryzejskiego sądzenia innych ludzi, i wspiera usiłowania wspólne: pomagania sobie nawzajem na drodze do cnoty; a powtóre naprowadza dziecko do poznania siebie samego, swych właściwości, a przez to pomaga się mu w pracy samowychowawcy.

Druga zasada: b) Nie zniechęcać się wobec trudności, wywołanych nieprzychylnem usposobieniem, a raczej właściwościami wychowanka. Jakiś punkt zaczepienia musi się znaleźć. I to jest ważne! Takich punktów jest najczęściej więcej. Należy je wyszukiwać i kazać dzieciom, żeby je w sobie wyszukiwały. Próbowałem tego: sprawia to dziatwie ogromną radość, gdy wolno im raz wyszukać i powiedzieć, co one dobrego pragną i czynią. Dlaczego zwracać im ciągle uwagę, że są nicponiami, czy czemś gorszem?! Ja wprost wmawiałem w dzieci, że są dobre. Stało się coś niedobrego, udawałem, że nie wierzę, żeby „moje kochane dzieci“ mogły coś złego zrobić. Pedagogicznie miało to swój cel... Przy szukaniu zaś czegoś dobrego w sobie w czasie spowiedzi, znajduje się u dzieci niejedna słaba roślinka, zdolna do życia: małe zaczątki pilności, uczynności, poczucia honoru, ambicji, czystości, prawdomówności etc. To własność dziecka, one tam są już pozytywnie — nie gasić tego płomyczka! A więc:

c) Szukajmy, co jest dobrego w dziecku i pomagajmy do wyszukania dobrych właściwości duszy jego. Dobrem jedynie można pokonać zło! Walka ze złem wprost niezawsze jest wskazana, a przynajmniej niezawsze jak zwycięska. A przytem niema popędów wprost złych, tylko kierunek ich jest często fałszywy, albo są nieuporządkowane. Nada się im zaś właściwy kierunek, uporządkuje się je najpewniej wtedy, gdy to, co w nich jest pozytywnie dobre, stanie się przez działanie silnem. A zatem:

d) Nie należy zbyt wiele sił poświęcać walce wprost ze złem i z popędami nieuporządkowanemi. Główne gros siły moralnej należy obrócić na pracę pozytywną. Działanie pozytywne nietylko usuwa działanie popędu w kierunku ujemnym, ale także powoduje wiele innych czynności, które zrazu nie leżały w kierunku naszych uczuć i popędów wrodzonych. Mam tu na myśli t. zw. chcenie pośrednie. Foerster przytacza wiele na to przykładów. Wspomnę tylko jeden. Dziewczę jakieś niechętnie ćwiczy na fortepianie, zato jest uczynne, chętnie pomaga bliźnim. Otóż można tę skłonność wyzyskać do nauki gry na fortepianie. Na-

kłonić mianowicie, ażeby ćwiczyła na fortepianie z jakiemś dzieckiem słabszem od niej w grze, ażeby mu w ten sposób dopomogła. Chęć dopomożenia słabszej koleżance przezwycięży pierwotną niechęć do ćwiczenia.

Takiem pośredniem chceniem jest wogóle dobra intencja. Np. dziecko z natury jest niecierpliwe, ale z miłości do P. Jezusa stara się opanować. Analiza psychologiczna nietrudna, ale interesująca. Sądy obce nie wywierają na nie wpływu. Ale ono kocha P. Jezusa, a P. Jezus był cierpliwy i chce, abyśmy takimi byli. Dziecko kocha P. Jezusa, ażeby zaś pokazać P. Jezusowi, że Go kocha prawdziwie, usiłuje być cierpliwe. Jest to chcenie pośrednie... Nie wolno jednak tego ćwiczenia nadużywać. Zastawiać się wszędzie P. Jezusem i t. d., by swoje życzenia przeforsować, np. idź z miłości ku P. J. spać o godzinie 8., tego chce P. Bóg! To troszkę za wiele. A przytem wspomnę tylko mimochodem, że takie nadużywanie imienia P. Boga może być czasem wprost zabójcze dla życia religijnego. Z powieści dla młodzieży: „Ania z zielonego wzgórza“ przez Annę Montgomery, przytaczam szczegół, wzięty z obserwacji rzeczywistej. Ania to dziewczynka brzydka, piegowata, chuderlawa. Ania wie o tem i martwi się tem. „Prawdziwem“ jednak, według niej, nieszczęściem jest to, że ma rude włosy, a ona lubi czerwony kolor, chciałaby ubrać się w ponsową bluzkę, a nie może, bo nie harmonizowałaby z jej włosami: To prawdziwa rozpacz! Opiekunka, chcąc ją uspokoić, powiedziała jej raz, że musi się pogodzić ze swemi rudemi włosami: „Pan Bóg dał ci takie włosy i koniec“. Ale było też i koniec z miłością Boga! Bo, jak może kochać P. Boga, skoro dał jej rude włosy... Trzeba być bardzo ostrożnym z tem wszędzie i zawsze: P. Bóg chce, każe etc. Należy postawić jako zasadę:

e) Pielęgnujmy chcenie pośrednie, leży ono w kierunku ogólnym woli wychowanka, łatwo je potem zamienić w chcenie bezpośrednie.

Zasada ta ma zwłaszcza wielkie znaczenie dla wychowawcy polskiego. Młodzież nasza, jak i naród nasz cały, skłonna jest do idealizmu, do miłości gorącej i gotowej do wszelkich poświęceń dla ojczyzny, dobrej sprawy. Ten idealizm, te porywy szlachetne wykorzystać dla wyrobienia wytrwałości w dobrem, w naszej pracy codziennej, do wybierania zawodów, które szczególnie są wskazane ze względu na potrzeby ojczyste, do wykorzenienia wad

charakteru właściwych nam, Polakom, do ćwiczenia się w cnotach nam tak koniecznych, zwłaszcza w życiu państwowem: karności, obowiązkowości, uczciwości, pracy i jeszcze raz pracy i t. p. Te cnoty nie leżą niejako na linji naszego chcenia. — Miłość ojczyzny, może właśnie ułatwić i przenieść je tam.

4) Wady charakteru polskiego.

Wychowawca polski musi sobie zdawać sprawę z wad psychiki polskiej, aby na nie skutecznie reagować, pomagać młodzieży do zastąpienia ich cnotami odpowiedniemi. Wskazania szczegółowe są niemożliwe. Przez rozbicie na trzy dzielnice nastąpiło zróżniczkowanie charakteru na trzy typy. Ale i w obrębie każdej byłej dzielnicy mamy dalsze jeszcze różnice. Inna jest młodzież we Lwowie, niż w Krakowie i t. d. Dlatego w pracy indywidualnej trzeba wnikać i badać przymioty czy wady swych wychowanków, żeby katechezą, egzortą, czy w konfesjonale dać młodzieży pomocną rękę do wzniesienia się do ideału charakteru etycznego.

Są jednak niektóre wady bardziej znamienne. Są to wady, które: a) rozwinęły się wskutek niewoli wiekowej i b) wady, tkwiące w psychice polskiej, zwłaszcza w naszym temperamencie sangwinicznym.

a) Wady, które się rozwinęły wskutek niewoli. Jest to duch konspiracji i spiskowania, obok zaniku wszelkiej lojalności. Dalej ślepa uległość z jednej strony, a zacięta nienawiść z drugiej strony dla rządów obcych[1]).

Ślepa uległość niszczy energję, samodzielność potrzebną w społeczeństwie demokratycznem, pozbawia godziwej odwagi cywilnej. Ślepa nienawiść łatwo może przerodzić się w bunt, opozycję ślepą do rządów własnych. Ślepa uległość jak ślepa nienawiść są to uczucia negatywne, czynniki ujemne w charakterze. „Pokolenie, wychowane w atmosferze uczuć negatywnych, pisze Balicki, przestaje być zdolne do pracy twórczej, rodzi wiecznych opozycjonistów i umie żyć już tylko negacją. Samo nie wiedząc kiedy, przenosi ją na sprawy własnego kraju, na życie jego wewnętrzne i staje się zaczynem rozkładu duszy swojego narodu. Zjawisko to smutne obserwujemy zbyt widocznie w obecnych zawikłaniach wewnętrznych.

[1]) Por. Ks. J. Gralewski: Zadania wychowawcze szkoły narodowej w Polsce str. 12.

Jan Grabowski: Pod znakiem sowy str. 23.

Jak zwalczać te wady nieszczęsne? Głównie przez wszczepianie prawdy i uczciwości codziennej, przez budzenie poczucia odpowiedzialności osobistej i obywatelskiej, przez wyprostowywanie stosunku do rządu i jego instytucyj, przez zaprawianie do karności. Są to wskazania ogólne, do szczegółowych wrócimy na innem miejscu.

b) Wady psychiki polskiej.

Psychikę polską znamionuje naogół w wysokim stopniu temperament sangwiniczny w swej szybkiej reakcji na wszelkie podniety zewnętrzne. Z tej reakcji uczuciowej naszego temperamentu pochodzi przewaga pierwiastka irracjonalnego nad racjonalnym. Uczucie i wyobraźnia przeważa u nas nad refleksją i rozumowaniem.

Z naszego temperamentu sangwinicznego pochodzą też nasze wady narodowe szczególniej: wielka zarozumiałość i próżność.

Zarozumiałość: jesteśmy narodem jedynym, wybranym, Chrystusem wśród narodów — podczas gdy prawdziwa kultura chrześcijańska niezbyt głęboka. Próżność: gonienie za wyniesieniem się ponad innych, skłonność do patosu, koturnów, tytułów, odznak zewnętrznych, dalej: lenistwo, brak wytrwałości, analfabetyzm myślenia. Zmienić charakter narodu niełatwo i nie jest to wreszcie celem wychowania. Można natomiast i trzeba przez wychowanie pogłębiać charakter narodowy: osłabiać czynniki wybujałe, sprowadzać je niejako do koryta uregulowanego, płynącego nurtem silnym, któryby był zdolny poruszać silnie koła młynowe codziennej pracy życia.

Cała kwestja odrodzenia naszego społeczeństwa sprowadza się przeto do poprawy naszego charakteru, a to przez uzdrowienie polskich mózgów, spotęgowanie w nas pierwiastka rozumowego.

Nie chodzi o stłumienie uczucia i wyobraźni, byłoby to ze szkodą naszej indywidualności i twórczości, ale o opanowanie tych władz przez rozum, celem nabycia potrzebnej nam scisłości, logiczności, rozsądku i gruntowności w rozumowaniu. Chodzi o przyznanie rozumowi w życiu naszem pierwszego stanowiska i naczelnej władzy, któraby kierowała wszystkiem i wszystko prowadziła do wytkniętego celu.

Wiele dobrego może zdziałać wychowawca religijny, przez harmonijne kształcenie wszystkich władz duszy — przez poddanie

uczucia i woli pod panowanie rozumu oświeconego wiarą, a to przez gruntowne przyswajanie wychowankowi szczytnych pojęć, idei religijno-moralnych, owych prawdziwie idée-lumières w życiu człowieka — przez wskazywanie, jak je zamieniać w idée-forces — w siłę w życiu codziennem.

Refleksja ma tu ogromne znaczenie. Refleksja to ważny czynnik w ascezie! Środkami do jej nabycia, a przez to do poddania uczuć i wyobraźni kierownictwu rozumu, to: rozmyślanie, to rachunek sumienia, to zastanawianie się nad sobą. Wszystko to kształci i wyrabia charakter; wszystko to niezbędnym środkiem do poprawy sangwinicznego temperamentu polskiego.

Mówi Payot[1]), że do środków wewnętrznych, niezawodnych w tworzeniu, wzmacnianiu lub burzeniu pewnych stanów uczuciowych i które nieodzownie winny poprzedzić zużytkowanie środków zewnętrznych, należy rozmyślanie i działanie. I poświęca dwa rozdziały księgi III, by przedstawić korzyści rozmyślania i metodę rozmyślania. Nie będę przytaczał wszelkich jego myśli, znamy je dobrze z teorji i praktyki rozmyślania. Zwrócę uwagę na to, jak on zbija zarzuty przeciw rozmyślaniu, mianowicie, jakoby istniała przeciwstawność pomiędzy działaniem, a rozmyślaniem, oraz jakoby myśliciele byli zazwyczaj małozdolni do życia praktycznego.

„Gmatwają tu oni, mówi Payot, osobników ruchliwych z ludźmi czynu, istotnie godnymi tej nazwy.

Ruchliwiec jest przeciwieństwem człowieka czynu. Uczuwa on potrzebę działania; działalność jego objawia się w czynnościach częstych, niespójnych, wykonywanych z dnia na dzień. Ponieważ jednak wszelkie powodzenie w życiu, w polityce i t. p. osiąga się li tylko przez ciągłość wysiłków, przeto owa brzęcząca ruchliwość sprawia dużo hałasu, ale roboty, zwłaszcza roboty dobrej nie daje, lub prawie nie daje. Działalność świadoma kierunku i pewna siebie każe przypuszczać głębokie rozmyślanie. Jakoż wszyscy wielcy działacze, jak Henryk IV albo Napoleon, zanim działać zaczęli, długo się namyślali, bądź sami, bądź przez ministrów swoich (Sully). Kto nie rozmyśla, w czyjej pamięci nie jest zawsze obecny ogólny cel jego, kto nie szuka pilnie najlepszych środków do osiągnięcia celów cząstkowych, ten nieuchronnie staje

---

[1]) Juljusz Payot — Kształcenie woli — Wyd. IV. 1909. str. 96.

się igraszką okoliczności: rzecz nieprzewidziana miesza go, zmuszając co chwila dotykać steru, co wkońcu każe mu stracić z oczu kierunek ogólny. Bądź co bądź, działanie winno następować po rozmyślaniu: samo rozmyślanie nie jest wystarczające, chociaż stanowi warunek niezbędny wszelkiego życia czynnego a owocnego...

„Co do tego, jaki czas najodpowiedniejszy jest na podobne rozmyślania uczuciowe, to zdaje nam się, że najwłaściwszym byłby tydzień, kończący wakacje i poprzedzający rozpoczęcie kursów. W każdej przerwie wakacyjnej, t. j. trzy razy do roku, dobrze byłoby całkowicie oddawać się na nowo takim rozmyślaniom pożytecznym, w pewnego rodzaju samotności, jaką z rozkoszą można będzie urządzić sobie, zaprzepaszczając się w lasach, albo na brzegu morza. Takie „ucieczki" są nieskończenie pożyteczne. Hartują one wolę, czynią ze studenta osobistość świadomą. Ale i w ciągu roku szkolnego, w przerwach pomiędzy zajęciami, należy pozostawić sobie liczne chwile na takie rozmyślanie nad sobą. Cóż łatwiejszego, jak wieczorem zasypiając, albo za obudzeniem się w nocy, lub też w chwilach wytchnienia nie pozwolić marnym względom i względzikom nachodzić naszej świadomości, natomiast zaś odnowić dobre postanowienia, rozstrzygnąć coś na rzecz zajęć, albo wypoczynków? Albo też zrana, gdy się obudzimy, gdy ubieramy się, gdy idziemy do pracy, czyż może być zajęcie lepsze, jak „odświeżyć latorośl dobrych pragnień" i zakreślić sobie plan postępowania na dzień cały? Bardzo prędko nabywa się takich nałogów częstego rozmyślania. Nabycie ich jest zresztą tak obfite w dobre skutki, że nie umielibyśmy dość zalecić młodzieży wysiłku na uczynienie nałogu takiego, że tak powiemy potrzebą nieodzowną" (135). Przytoczyłem kilka zaledwie myśli o potrzebie rozmyślania dla kształcenia woli, pochodzących od wychowawcy stojącego bardzo daleko od Kościoła, przyznającego jednak lojalnie: „Stąd owa cudowna moc Kościoła katolickiego, który wie, dokąd prowadzi ludzi, a który dzięki spowiedzi i kierownictwu dusz, świadomy jest najgłębszych prawd psychologji praktycznej i kreśli szeroką drogę dla wielkiej trzody marjonetek, podtrzymuje słabych i chwiejnych i popycha w pewnym wybitnie jednostajnym kierunku tłuszczę, która bez niego pod względem moralności zstąpiłaby do poziomu zwierzęcia, lub pozostawałaby na nim" (str. 114). Zaprawiać zatem trzeba młodzież koniecznie do

rozmyślania. Ważne to ze względów czysto religijnych, jak wychowawczych. Zwłaszcza ważne dla sangwiników, by osłabiać odruchową reakcję uczuciową. Rozmyślanie pogłębi charakter, uszlachetni dane naturalne temperamentu sangwinicznego, nada rozwagi i wytrwałości w postępowaniu.

Potężne środki naturalne i nadnaturalne posiada wychowanie chrześcijańskie. Wychowawca, który umie dobrze je stosować, zbliży młodzież do swego pierwowzoru Chrystusa, Boga-Człowieka, przysporzy Ojczyźnie dzieci godnych imienia polskiego, którzy pójdą przez życie nie z myślą tylko o sobie, ale dążyć będą do szczęścia całej Polski i ludzkości, w myśl szczytnych słów wieszcza:

Wylać Ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wzzystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Bo cel światów — szlachetnienie.

Ks. Dr. Z. Bielawski.

Kilka słów o potrzebie opieki moralnej nad młodzieżą w wieku szkolnym.

Niezmiernie bolesne wypadki, jakie zaszły na terenie szkolnictwa naszego w Wilnie w krytycznym dniu 6 maja r. ub., wywołały w szerokich warstwach społeczeństwa zupełnie zrozumiały odruch niepokoju o przyszłość młodego pokolenia. Nie były one, niestety, odosobnione, gdyż i w innych ośrodkach życia szkolnego dały się zauważyć, jakkolwiek w łagodniejszej formie. Objawy te, wyraźnie wskazujące na utajone, a głębsze źródło braków i niedomagań w dziedzinie moralnego wychowania naszej młodzieży, są tem smutniejsze, iż zjawiają się w momencie usilnej pracy z jednej strony sfer rządzących, a z drugiej całego społeczeństwa nad odbudową Ojczyzny i utrwaleniem jej bytu.

Słusznie ks. Podoleński we wrześniowym numerze „Przeglądu Powszechnego“, w artykule „O duszę młodzieży“, uderza na alarm, widząc w zdziczeniu moralnem pewnego odłamu młodzieży niebezpieczeństwo nie mniej groźne dla Państwa, jak ciężki kryzys gospodarczy, który obecnie przeżywamy. Bo młodzież — to przecież fundament życia państwowego, to ostoja i nadzieja Polski potężnej, to chluba zresztą odrodzonej Ojczyzny. Każdy najmniejszy trud ofiarny, rzucony niby ziarno nasienne w bogatą glebę serc młodocianych, — to praca prawdziwie produkcyjna, bo twórcza, na drodze do jasnej przyszłości.

Stoimy na przełomie epoki, jak ongi w wieku XVIII, gdy wielki reformator narodu, ks. Stanisław Konarski, nawołując do odbudowy Ojczyzny, w gorących słowach kreślił wizję przyszłej Polski. „Więcej zależy Państwu — oto jego słowa — na uczciwych ludziach i dobrych obywatelach, aniżeli na wielkich mówcach, matematykach i filozofach — w tych bowiem ostatnich widzimy piękne zaiste i konieczne ozdoby wychowania, w kształceniu zaś młodzieży szlachetnej na ludzi uczciwych i dzielnych obywateli — ku chwale Najświętszego i Najlepszego Boga i ku ozdobie i podporze Ojczyzny widzimy cały i pierwszy cel wychowania“[1]).

Tak patrzył na wychowanie Konarski, nieinaczej go oceniała Komisja Edukacyjna, jakkolwiek schyłek XVIII wieku, wstrząśnięty Rewolucją Francuską i przewrotami społecznemi Rousseau'a, nie sprzyjał bynajmniej rozwojowi zdrowej pedagogiki.

Wypadki, jakie zaszły w Wilnie, Starogardzie, Słonimie, Sosnowcu, Toruniu, Lwowie i Grodnie[2]), świadczą, iż zło ma podłoże szersze, że tu i ówdzie młodzież, wyłamując się z karności szkolnej, sama wskazuje na potrzebę staranniejszej opieki ze strony społeczeństwa, które niezawsze dostatecznie sobie uświadamia niebezpieczeństwo, jakie grozi młodemu pokoleniu.

Opinja najbardziej miarodajna, bo Ministerjum W. R. i O. P. i Kuratorjów Naukowych, podkreśliła słusznie te braki i niedomagania, które mają swe źródło p o z a s z k o ł ą, a które, niestety, nie z winy szkoły, dotychczas nie zostały usunięte. Słusznie

---

[1]) „O wychowaniu człowieka poczciwego i dobrego obywatela“, St. Konarski, Warszawa 1754 z łaciny.

[2]) Patrz Przegląd Powszechny. „O duszę młodzieży“ Wrzesień 1925 r.

zauważono, że najważniejszym czynnikiem wychowawczym jest dom rodzicielski, gdzie się kształtuje światopogląd młodzieńca, gdzie urabia się jego charakter, rozwija się jego serce.

Szkoła, nawet idealna, nigdy nie może zastąpić rodziny. Młodzieniec w szkole przebywa zaledwie kilka godzin, podczas gdy w domu rodzicielskiem spędza całą młodość. Zresztą wiadomą jest rzeczą, że środowisko wychowawcze łącznie z psychologicznemi czynnikami otoczenia rodzinnego, — wywiera potężny wpływ na charakter i właściwości duchowe człowieka. — Jakiem jest to środowisko, jaka jest atmosfera, w której wychowuje się młode pokolenie, taka jest młodzież i jej charakter. Kiedy uważniej przyglądamy się temu środowisku, w którem młodzież wychowuje się obecnie, musimy z przykrością zauważyć, że, niestety, w większości wypadków rodzina dziś wiele pozostawia do życzenia, że to ciepło, w promieniach którego dojrzewał charakter moralny młodzieży, znacznie wystygło — fala reakcji powojennej, przejawiająca się w przewartościowaniu wszystkich wartości moralnych, dotknęła wiele rodzin, obniżyła ich poziom, wywołując tu i ówdzie groźne objawy psychozy, nawet wśród tych, którzy zetknęli się z nią później.

Indyferentyzm religijny w sferach wyższych, pełen jakiejś beztroski, stwarza w duszy młodzieży tę groźną połowiczność, o której księga Apokalipsy mówi, iż jest najwięcej bolesną Bogu[1]). Bo niezmiernie odpowiedzialną jest rzeczą sączyć do duszy młodzieńca obojętność na sprawy zbawienia — nieutrwalona wiara jest stokroć bardziej niebezpieczna niż sama niewiara dla umysłów niewyrobionych, nieukształtowanych i nieprzygotowanych do życia.

Ten indyferentyzm religijny, na który patrzymy dziś wszyscy, a który młodzież wchłania w siebie, jest z jednej strony wynikiem słabego uświadomienia religijnego w masach, z drugiej wielkiej rozbieżności kultury duchowej z kulturą techniczną, która za dni naszych istotnie jest zdumiewająca. Zwrócił już na to uwagę Foerster, słusznie podkreślając, iż „całą istotę kwestji socjalnej stanowi w gruncie rzeczy to, że nasze panowanie nad darami i siłami przyrody nie poszło w parze z ujarzmieniem pierwiastków żywiołowych i biologicznych w naszej naturze ludzkiej“[2]). O ile

[1]) Ap. K. 3, 15—16.

[2]) Jugendlehre — „Wychowanie człowieka“ 3 wydanie, Warszawa 1913 r.

idziemy naprzód w kierunku zaspokojenia wszystkich wymagań współczesnego człowieka, o ile z dniem każdym zdobywamy coraz więcej środków do uprzyjemnienia życia, o tyle cofamy się w rozwoju kultury wewnętrznej. Wynika to poniekąd z warunków współczesnego życia. Wzmożona i zróżniczkowana praca zawodowa, spotęgowana do maximum walka o byt, zwłaszcza w okresie powojennym, gorączka i pośpiech przy wysubtelnionej wrażliwości użycia — wszystko to stwarza pewną atmosferę, która nie może dodatnio wpływać na pogłębienie wewnętrznego człowieka. Zdumiewające wynalazki, wspaniałe odkrycia naukowe ani na krok jeden nie posunęły urobienia wewnętrznego człowieka. Może to się komuś wydać paradoksem, ale jednak tak jest. „Koleje żelazne i parowe złączyły ludzi tysiącami nowych węzłów, atoli w rzeczywistości wszystko to uczyniło ich jeszcze więcej obcymi dla siebie“ [1]). Zauważył to nietylko Foerster, ale widzą to również i ci wszyscy, którzy bez sugestji ducha czasu umieją patrzeć na życie. Cokolwiek o tem będziemy sądzili, musimy stwierdzić ze smutkiem, że znamienną cechą naszych czasów jest prąd, wyrażający się w odchrześcijanianiu dzisiejszych społeczeństw — prąd nie tyle objawiający się w teoretycznej myśli, ile raczej w praktycznem zastosowaniu, w życiu samem.

I to jest zasadniczy błąd psychologiczny naszych czasów, cofający kulturę moralną o całe wieki.

Indyferentyzm religijny jest tylko przejawem tego prądu, bo słusznie zauważył znowu Foerster, „że gdzie staranie o duszę ludzką nie znajduje się w ośrodku myślenia, wogóle kultura moralna istnieć nie może“ [2]).

I oto jesteśmy świadkami rzeczy dziwnych, bo z objawami, jakie wysunęła wojna, z zanikiem wiary idą w parze: zmysłowość, która przybrała dziś jakieś monstrualne wprost rozmiary, zabijając poczucie wstydu i odpowiedzialności. Epikureizm myśli hojną dłonią czerpie podniety z ekranu, ulicy i taniej literatury łącznie z hasłami wywrotowych teoryj. Młodzież to wszystko w siebie wchłania, tą atmosferą oddycha, tem się truje.

---

[1]) Jugendlehre. „Wychowanie człowieka“ 3 wydanie, Warszawa 1913 r.
[2]) Jugendlehre. „Wychowanie człowieka“ 3 wydanie, Warszawa 1913 r.

I dziwna rzecz! Ludzie tak się prędko oswajają z prądami czasu, że nawet religijne, poważne rodziny nie reagują na zło tak wyraźne!

Mówi się dużo o szczerości, o wyrabianiu uczuć obywatelskich w młodzieńcu lub panience, o patrjotyźmie, ale nic się nie mówi albo bardzo mało o czystości obyczajów, o pielęgnowaniu uczucia wstydliwości, o konieczności opanowywania zmysłów, zapominając o tem, co mówi Pismo św.: „iż w złośliwą duszę mądrość nie wejdzie ani będzie mieszkać w ciele grzechowi poddanemu[1]).

Ta dziwna tolerancyjność zmysłowych prądów, ta pobłażliwość matek na różne przejawy współżycia dwu odmiennych płci, objawiająca się w gremjalnych zabawach do późnej nocy, w spacerach po ulicy w nieodpowiednich porach dnia, w pozwalaniu uczęszczania do kin, na przedstawienia teatralne, czytania nowszej literatury o wybitnych cechach współczesności, — robi niezmiernie przykre wrażenie. Bezmyślność np. szerokich warstw społeczeństwa w kultywowaniu dzisiejszych zmysłowych tańców, tak bardzo obcych duchem naszemu narodowi, lub wyrafinowanej mody kobiet — to przecież objawy codzienne!

I jakże chcemy, żeby młode pokolenie wyrosło na dzielnych ludzi z charakterem, jeżeli ono w zaraniu swego życia tonie w zmysłowości i epikurejskich formach życia? Jakich możemy spodziewać się wyników wychowawczych, jeżeli dla młodego człowieka cały urok życia i tego, co było dawniej „nieznanem", staje się tak wcześnie chlebem codziennym, bo już na szkolnej ławie!

Zarzuci mi kto, że są to konieczności życiowe, od których nie możemy się uwolnić, że życie ma swoje prawa i my mu nowych form narzucić nie zdołamy, że wreszcie zakazy pedagogicznie nie dają rezultatów.

Jestem przeciwnego zdania. Bo chociaż istotnie nie jesteśmy w stanie całkowicie zahamować współczesnych prądów, to jednak możemy to zrobić częściowo.

Możemy i powinniśmy przeciwstawić się fałszywym prądom życia, stwarzając zdrową opinję spo-

---

[1]) Mądr. 1, 4.

łeczną. Trzeba tylko chcieć i mieć odwagę. Wszak w różnych epokach historycznych spotykamy się z podobnemi objawami, a jednak silne indywidualności moralne potrafiły opanować zło, nawet bardzo już rozpowszechnione. Zanadto ulegamy sugestji tłumu, zanadto liczymy się z duchem czasu: bierność myśli przy lenistwie woli i braku odwagi cywilnej — oto choroba, która dziś gnębi społeczeństwo.

Łatwo operować quasi-pedagogicznemi formułami, że zakazami nie osiąga się celu. A przecież i Dekalog ma zakazy, a jednak nie przestaje być normą moralną naszego postępowania.

Zresztą — rzecz zrozumiała, że same zakazy bez uzasadnienia i wychowawczych wpływów moralnych skutków nie osiągają; gorszą jednak rzeczą jest szeroka tolerancyjność i bezradne załamywanie rąk. Musimy się gromadnie przeciwstawiać temu, co w sumieniu uważamy za złe, musimy rzeczy nazywać po imieniu i umieć je odpowiednio zakwalifikować przed tymi, których Opatrzność powierzyła nam na wychowanie. Zakazy więc rozumnie stosowane przy prostowaniu jednocześnie opinji publicznej i stwarzaniu zdrowego światopoglądu w szerokich warstwach uświadomionego społeczeństwa nie będą tem, o czem mówi Owidjusz, „Negata cupimur“, ale staną się dla młodzieży drogowskazami postępowania.

Naturalnie nic tu nie pomogą głosy poszczególnych jednostek — gdyż one w masach zginą, ale konieczna jest planowa organizacja ugrupowań społecznych. Niedawno Ojciec św. Pius XI zachęcał na audjencji organizacje kobiet katolickich do zrzeszania się i walki z nieobyczajnością. Społeczeństwa uświadomione po katolicku już dawno na tę drogę weszły i na Zachodzie istnieje mnóstwo związków o podobnym charakterze. U nas tylko głucho. Wprawdzie odzywają się tu i ówdzie głosy, wprawdzie powstało nawet w Warszawie „Towarzystwo Odrodzenia Moralnego“, ale dotychczas wyniki pracy są nikłe i bez znaczenia. Istniejące przy szkołach średnich Komitety Rodzicielskie powinny się tą sprawą zająć i wyłonić „Wydział Opieki Moralnej“ — pole do pracy szerokie, a jakże wdzięczne!

Przyjrzyjmy się zbliska niektórym przejawom życia współczesnego, które tak zgubny wpływ wywiera na wychowanie młodzieży, zwłaszcza starszej. Do tych należą: kino, przedstawienia teatralne, baliki, nadmiar organizacyj w szkołach, złe stancje, brak

mundurków szkolnych, nieodpowiednia lektura bez kontroli, nadużycie spacerów.

Kino i teatr — mogą oddać olbrzymie usługi w wychowaniu, ale nie to kino i nie ten teatr, który w większości wypadków jest dzisiaj na usługach niewybrednego zresztą gustu społeczeństwa.

Młodzież, która widzi w kinie jeno zbrodnie, zmysłowość lub walkę dwu płci, krom rozbudzenia zmysłów i podniecenia fantazji delektywistycznej — nic nie wyniesie stamtąd. Takie kino jest tylko rozsadnikiem demoralizacji.

Teatr również nie spełnia dziś swego zadania. Sztuki o charakterze poważnym, podniosłym, grywane bywają bardzo rzadko. Publiczność ugania za rzeczami sensacyjnemi, pełnemi wybujałego erotyzmu i ekscentrycznych powikłań dramatycznych. Dla młodzieży dorastającej sztuk zupełnie niema, a te, które są, leżą w pyle zapomnienia. Większe miasta wprawdzie niekiedy wystawiają rzeczy pedagogicznie wskazane, — prowincja natomiast poza bezmyślnemi jednoaktówkami, lub przejezdną operetką, nic nie daje. A młodzież przecież teatru jest żądna i nie należy się dziwić, jeżeli korzysta ze sposobności. Tymczasem rodzice nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa pozwalania brania udziału młodzieży w okresie dojrzewania płciowego w podobnych widowiskach.

Również twierdzę, że zabawy gremjalne młodzieży obu płci w atmosferze balowej, które przeciągają się nieraz do późnej nocy, choćby miały najskromniejsze ramy w postaci opieki starszych, są niepedagogiczne; rozwijają bowiem wczesne marzycielstwo, przyzwyczajają do poufałości, uczą flirtu (boć młodzież chętnie naśladuje starszych), wyrabiają gnuśność woli i niechęć do pracy, obniżają postępy w nauce, osłabiają uczucia religijne, sprzyjając indyferentyzmowi. A jednak od kilku lat, zwłaszcza w dawnej Kongresówce, zabawy wspólne obu płci w postaci tańców nawet współczesnych, tak dalece się ustaliły, iż dziś poprostu stały się nakazem chwili. Rodzice i Grona Nauczycielskie są wprost bezradne, gdyż młodzież usilnie domaga się tego, co od szeregu lat weszło już w zwyczaj.

Jest to pozostałość po dawnej szkole narodowej, która walcząc z rządową rosyjską, musiała w drodze różnych rozrywek i zabaw zdobywać dla siebie środki utrzymania.

Nie jestem przeciwnikiem zabaw — bynajmniej. Uważam, że młodzieży nie można pozbawiać rozrywek, ale rozrywki te powinny mieć zgoła inny charakter. Niech się młodzież bawi odpowiednio do swego wieku, ale niech zabawa ta nie nosi współczesnych cech zmysłowych, boć przecież tańce dzisiejsze dalekie są od tych, w których radość życia i animusz narodowy były zasadniczą cechą Polaków.

Gorsze jest to, że młodzież po karnawałowych tańcach wraca późnym wieczorem sama bez opieki do domu, a często nawet trafia się, iż rozbawione panienki odprowadzają kurtuazyjni chłopcy.

To samo należałoby powiedzieć o zbyt szerokim liberalizmie towarzyskim. Młodzież nie powinna korzystać ze zbyt dużej swobody spacerowania po mieście, zwłaszcza o zmroku. Współżycie musi mieć swoje wyraźnie określone granice, bo i sprawa koedukacji, przy naszej polskiej psychice, w naszych warunkach, — jest co najmniej kwestją sporną.

Praca młodzieży w organizacjach kulturalno-społecznych jest pożądana, ale również i pod tym względem panuje przesada. Młodzież w tej pracy nie ma ani umiaru, ani systematyczności, przytem skłonna jest do nadużywania czasu kosztem obowiązku. Organizacje młodzieży muszą być wyraźnie określone co do swej rozciągłości, zakresu i potrzeb chwili. Praca w paru jednocześnie organizacjach odbija się przedewszystkiem źle na postępach, a często bardzo prowadzi do chorobliwej megalomanji, do której młodzież jest tak skłonna. Opieka starszych jest tu najbardziej wskazana; bez niej organizacje wegetują i prowadzą raczej do rozstroju życia społecznego, niż jego sharmonizowania.

Należy również baczniejszą zwrócić uwagę na te organizacje, które unikają światła dziennego, a które w wysokim stopniu obniżają poziom religijno-moralny młodzieży. W ostatnich czasach prasa doniosła o zrzeszeniach, mających podłoże erotyczne, lub nawet wprost masońskie, jak np. „Zakon Wyzwolenia“, lub „Rycerze wolnej zabawy“. Na szczęście nie znajdują one jeszcze miru u chłopców, gdyż młodzież nasza, pomimo wszystko, w większości znacznej jest zdrowa i odporna na tego rodzaju hasła wywrotowe. Pomimo to jednak czujność jest tu najbardziej wskazana. Kilka miesięcy temu jeden z posłów wystąpił w Komisji Oświatowej z oskarżeniami pod adresem Sodalicji Marjań-

skiej. Dziwna logika! Więc Sodalicja, która ma na celu krzewienie zdrowej pobożności, pracy i patrjotyzmu pod opieką Najświętszej Marji Panny, jest niebezpieczna, natomiast różne organizacje wolnomyślne mogą być tolerowane. Jest tu albo wyraźne nieporozumienie, albo zła wola. Kto bliżej przyjrzał się pracy w Sodalicjach Marjańskich, ten musi przyznać, że w naszych obecnych warunkach najbardziej przyczyniają się one do wyrobienia w młodzieży charakteru moralnego i zdrowej miłości Ojczyzny. Tylko takie podłoże ideowe może stać się ostoją prawdziwych wartości. Bo wbrew wszelkim liberalnym poglądom wiecznie pozostanie prawdą, że tylko w czystej atmosferze, w bojaźni Bożej, która jest zawiązkiem mądrości, w szlachetnym idealizmie, opartym o największe wartości doczesne — Ojczyznę i cnotę, — wzrasta pokolenie silne, hartowne i patrjotyczne.

Niezmiernie również ważną rzeczą przy opracowywaniu regulaminów szkolnych jest sprawa stancji.

Stancja przecież w zasadzie powinna młodzieńcowi lub panience zastąpić dom rodzicielski. Nie jest więc rzeczą obojętną, kto stancję utrzymuje.

Prawda, że w dzisiejszych czasach znalezienie dobrej stancji dla młodzieży jest rzeczą trudną. Brak mieszkań, ciasnota i drożyzna oto powody złych stancyj. Wiemy skądinąd, że wiele osób, zupełnie niemających żadnych kwalifikacyj wychowawczych, utrzymuje stancje i w ten sposób zarabia. Wiemy, że chłopcy są często lokowani w domach, gdzie widzą zły przykład — pijaństwo, kłótnie, rozpustę. Nierzadko obok chłopców mieszkają dziewczęta, zdarza się dość często, że po dwóch chłopców śpi na jednem łóżku, a ciasnota nie pozwala ani na przygotowanie się do lekcji, ani na odpoczynek po pracy szkolnej. W takich warunkach nie może być mowy o wychowaniu lub postępach w nauce.

Rozumiem te trudności, ale wiem i o tem, że rodzice często dla oszczędności sami stwarzają tak niedogodne warunki wychowawcze dla swych dzieci. Niech stancja będzie uboga, bo nie każdego stać na zamożniejszą, ale niech kierowniczka stancji daje gwarancje, że młodzież będzie się pod jej okiem wychowywała religijnie i moralnie, że obowiązków szkolnych nie zaniedba — to grunt. Osoby, które tym warunkom nie odpowiadają, nie powinny mieć prawa utrzymywania stancji. O stronie zdrowotnej nie mówię, gdyż elementarne wymogi hi-

gjeniczne muszą być uwzględnione w interesie zdrowia młodzieży.

W miastach większych powinny być zakładane bursy, a kierunek ich powierzany albo zgromadzeniom zakonnym, albo osobom znanym ze swych moralnych kwalifikacyj. Żyjemy pod znakiem samorządów — czyż nie jest rzeczą pilną, by samorządy przedewszystkiem o tem pomyślały. Tymczasem dzieje się źle — a bursy, o ile gdzie istnieją, nietylko że nie spełniają swego zadania (z małemi wyjątkami), ale budzą brak zaufania nawet wśród tych, których nie stać na znośną stancję.

Czynnikiem również ważnym, jeżeli idzie o opiekę nad młodzieżą, jest brak umundurowania uczniów i uczenic szkół średnich. U nas wiele się mówi o demokratyzacji społeczeństwa, a jednak na mundurki patrzy się jako na objaw niepożądany. Ze sprawą wprowadzenia obowiązkowych mundurków koniecznie chce się łączyć wspomnienia niewoli i obcego ucisku. Tymczasem tak nie jest. Mundurki szkolne będą właśnie najlepiej symbolizowały rozwój życia narodowego, nie mówiąc o porządku i karności.

Ta okoliczność, że zamożny młodzieniec ubierze się wykwintnie, podczas, gdy ubogi biednie, — już najlepiej świadczy o bezwartości podobnych haseł. Ława szkolna z natury rzeczy wszystkich demokratyzuje i zbliża, a jeden i ten sam ubiór najlepiej świadczy o tem zbliżeniu. Zresztą brak mundurków jest powodem, że młodzież bezkarnie uczęszcza do miejsc niedozwolonych, że gra rolę dorosłych, że się wyzwala „z przesądów" i t. p. A pod względem estetycznym jakże ta pstrokacizna jest niesmaczna!

Sprawa mundurków — to nietylko sprawa porządku i karności — ale to przedewszystkiem czynnik kontroli i zabezpieczenie moralności.

Do bardzo ważnych czynników wychowawczych należy lektura. Bibljoteki nasze szkolne są zbyt skąpe, a i te książki, które się w nich znajdują, nie wszystkie stoją na wysokości zadania. Młodzież, zwłaszcza starsza, jest w ciągłem poszukiwaniu książek, jako źródeł do wypracowań szkolnych. Nie mogąc ich znaleźć w bibljotekach gimnazjalnych, szuka ich w księgozbiorach miejskich lub prywatnych wypożyczalniach. Rezultaty tych poszukiwań niezawsze są dodatnie. Często, przeglądając katalogi, chwyta książki, które ani wiekowi, ani przygotowaniu umysłowemu cał-

kiem nie odpowiadają. Cóż dziwnego, że młodzież wcześnie czyta książki znajdujące się na indeksie lub zwyczajną pornografję... Jak to wpływa na charakter, temperament, a przedewszystkiem na obyczajność — nie trzeba dowodzić. Zupełnie ze zjawiskiem identycznem spotykamy się w zakresie czasopism. Czasopisma nasze, nawet te poważniejsze, są przesiąknięte tak zwaną „nagą sztuką“. Obok poważnego artykułu i odpowiedniej ilustracji wyskakuje jak deus ex machina naga postać kobiety w pozie cyrkowej ekwilibrystki. Obok artykułu naukowego — dowcip godzien „Bociana“ lub „Wolnych Żartów“. Nic dziwnego, że poważny wychowawca w głowę zachodzi, co dać młodzieńcowi lub panience do czytania. Czasopisma naukowe są dla młodzieży starszej niedostępne, a „Iskry“ lub wydawnictwa w tym rodzaju, zbyt dziecinne. Doprawdy wybór trudny! Z pośród całych stosów wydawnictw perjodycznych bardzo niewiele dałoby się wybrać, by z czystem sumieniem można je dać młodzieńcowi lub panience do czytania.

Jest gorzej, gdyż niektórzy rodzice, nawet inteligentni, tak się z tem nie liczą, iż sami pozwalają młodzieży obojga płci czytać wszystko. Zdumiewający liberalizm! Czyż nie zdajemy sobie sprawy z tego, iż lata dojrzewania u chłopca i t. z. wiek „niewdzięczny“ u dziewcząt wymagają szczególnej pieczołowitości, taktu i roztropności.

Zwykłym argumentem w odpowiedzi na to jest, że młodzieniec znajdzie te rzeczy poza domem i kryć się z tem będzie. Jest jednak wielka różnica w metodzie postępowania: w pierwszym wypadku my spełniamy rolę wychowawcy, który n i e m o ż e ś w i a d o m i e p s u ć d z i e c k a, w drugim wychowanek dobrze czuje, że p o p e ł n i a r z e c z n i e e t y c z n ą, w której go ten sam wychowawca uświadamia. W pierwszym wypadku odpowiedzialność spada na wychowawcę, w drugim na wychowanka — a to nie to samo!

Stanowczo jesteśmy za liberalni: nie chcemy widzieć tego, co samo nastręcza się oczom naszym na każdym kroku. Boimy się rzeczy nazwać po imieniu, a przecież w interesie młodego pokolenia nazwać je trzeba, co więcej mamy obowiązek to uczynić.

Nie przeczę, że pozytywne oddziaływanie wychowawcze, jakie zaleca np. p. Śliwiński w dobrej swej książce „O oddzia-

ływaniu wychowawczem na młodzież w wieku szkolnym"[1]), jest bardzo wskazane, a nawet jedynie pożądane, ale zanim wychowawcy rozpoczną pracę nad utrwaleniem w duszach młodzieży tych zasad, muszą pierwej z całą bezstronnością poznać współczesne wpływy ujemne, od których młodzież nie jest wolna. Bo niepodobna uodpornić młodego pokolenia na zło, z którem się styka w życiu, jeżeli przedtem nie zdołamy wpływów tych zniwelować lub znacznie osłabić. Oddziaływanie musi iść odrazu w dwu kierunkach: z jednej strony przez usuwanie zła i dróg doń wiodących, z drugiej przez hartowanie woli i systematyczne wpajanie cnoty. A stać się to tylko może przez czujny nadzór i ciągły wpływ dodatni.

Wiem i dobrze sobie zdaję sprawę z tego, że zła całkowicie usunąć się nie da, że społeczeństwa niepodobna poprawić odrazu, że na to trzeba pracy całych pokoleń, ale sądzę, iż uświadamianie o złem istniejącem, zorganizowana praca w celu walki z pornografją, ekranem, złą literaturą, niemoralną modą, tańcami, lekkomyślnością, propagandą niewiary, apoteozowaniem ducha czasu — bardzo wiele zaważyć może w metodach samego wychowania. Tymczasem tego wszystkiego się nie robi. Starsze pokolenie z dziwną obojętnością nad sprawami temi przechodzi do porządku, często wzruszając ramionami, albo posądzając kler o pruderję i ton moralizatorski. Wiemy, jak młodzież jest sugestywna, jak łatwo poddaje się psychice tłumu, jak ulega większości. Ci sami chłopcy, uchodzący za liberałów, znalazłszy się w poważnem otoczeniu katolickiem, zmieniają światopogląd i odwrotnie. Zorganizowana akcja społeczna pociągnie młodzież i porwie ją. Bo młodzież kocha idealizm i łatwo górnym hasłom ulega. Kiedy przed laty grono studentów rzuciło hasło „precz z pornografją" — tłumy poszły za nimi. „Bo zapał tworzy cudy"[2]). Ale my, Polacy, choć łatwo jesteśmy podatni do idealizmu, to jednak nie posiadamy cnoty, której pozazdrościć moglibyśmy Anglikom lub Niemcom — brak nam wytrwałości. „In patienta vestra possidebitis animas vestras!"[3]) Oto hasło, którego w życiu nie umiemy wcielać, tem bardziej nie po-

[1]) Warszawa 1926, F. Śliwiński.

[2]) Oda do młodości — Mickiewicza.

[3]) Łuk, 21, 19.

trafi tego młodzież. To też często wyniki pracy naszej, nieraz najszlachetniejsze, idą na marne.

Obok braku wytrwałości za dużo mamy tolerancji, która częstokroć urągać się zdaje zdrowemu rozsądkowi. I ta właśnie tolerancyjność nasza tak bardzo boi się silniejszych środków, tak skrzętnie unika kar, tak się lęka zakazów. Powinniśmy z tem zerwać, boć przeszłość wiele nas nauczyła, a czasy obecne bynajmniej pod tym względem nie są lepsze. Musi to się odbić na wychowaniu, musi się zemścić przedewszystkiem na tych, za których jesteśmy odpowiedzialni.

I dlatego w chwili, kiedy Sejm przystępuje do uchwalenia ustaw szkolnych i regulaminów gimnazjalnych, społeczeństwo powinno sobie zdawać dobrze sprawę z tych braków i niedomagań, jakie czasy powojenne w gorączkowej pracy odradzania Ojczyzny stworzyły.

Z drugiej znowu strony, usunięcie różnych objawów zła z życia pozaszkolnego jest koniecznością chwili. Otoczmy młodzież naszą opieką macierzyńską w domu rodzicielskim i na stancji, izolujmy ją od wpływów pobocznych, związanych z politycznem życiem stronnictw, dajmy jej żywy przykład modlitwą i pracą, ułatwijmy jej, a przedewszystkiem dopilnujmy, by obowiązki swe religijne spełniała nie z tytułu przymusu, lecz z przekonania i cnoty, wreszcie dajmy jej w zamian taniej literatury, wątpliwej wartości ekranu i zabawy, nie licującej z jej niedojrzałością — rozrywkę szlachetną, podniosłą, zdrowy i w granicach odpowiednich utrzymany sport — a niewątpliwie stosunki się poprawią.

Szkolnictwo nasze wszystkiemi wysiłkami dąży do zrealizowania ideału wychowawczego. Musimy to stwierdzić z radością, iż z każdym rokiem daje się zauważyć poprawa stosunków i zrozumienie, że tylko na podstawach religijno-moralnych, w związku z przepiękną tradycją wychowawczą naszego Narodu, da się ten ideał osiągnąć. Wprawdzie nie wszędzie jeszcze zasada ta jest dostatecznie zrozumiana i utrwalona — wybujały indywidualizm polski na tle daleko idących teoryj o życiu wciska się i do wychowania, mrożąc uczucia zwłaszcza religijne i stwarzając niebezpieczną atmosferę indyferentyzmu, w której młodzież wzrasta, jednak możemy to podkreślić z całą bezstronnością, iż przejawy te są na szczęście coraz rzadsze, a przekonanie ogółu patrjotycznego, iż tylko viribus unitis można budować na glebie serc

młodocianych odrodzoną Ojczyznę, staje się zasadą, łączącą wszystkie trzy czynniki wychowawcze: rodzinę, szkołę i Kościół. Niewątpliwie zasada ta ostatecznie zwycięży.

Szkoła, związana wspólnemi więzami z domem i z religją, spełni swe zadanie, gdyż świecić jej będzie wspólny cel, wspólny wysiłek i wspólna odpowiedzialność wychowawcza. Rozdwajanie duszy młodzieńczej — to największy wróg wychowania.

Oczywiście, poruszając te bolączki zupełnie objektywnie, nie mam bynajmniej zamiaru uczyć społeczeństwo, tem więcej zarządy szkół publicznych, o których dobrej woli jestem całkowicie przekonany, jego obowiązków, uważam jednak, iż w chwili, kiedy Ministerstwo W. R. i O. P. zamierza przeprowadzić reformę głęboko sięgającą w życie szkolne, wskazanie tych bolączek nie będzie bez znaczenia. Bo może zbyt wiele robimy w dziedzinie intelektualnej, zbyt mało w wychowawczej. Zło, o którem była mowa wyżej, l e ż y p r z e w a ż n i e p o z a s z k o ł ą. Ponieważ zupełnie słusznie podkreśla się potrzebę kontaktu szkoły z domem rodzicielskim, sądzę, że sanacja stosunków społecznych jest konieczna. Oczywiście byłoby niesprawiedliwością zło uogólniać. Dzięki Bogu — tego jeszcze powiedzieć nie można. Mnóstwo bowiem rodzin rozumie swój obowiązek wychowawczy. Ale ponieważ zło ma to do siebie, że się łatwo przyjmuje, ponieważ liberalizm etyczny schlebia naturze ludzkiej, a przedewszystkiem grozi ponętami indywidualistycznych teoryj dla młodzieży, — dlatego pozwalam sobie uderzyć na trwogę: Caveant Consules!

Tylko wspólnemi wysiłkami potrafimy zapobiec złu, które się dziś wciska zewsząd, tylko w zrozumieniu największego dobra umiłowanej Ojczyzny naszej osiągnąć zdołamy cel wychowawczy.

Ks. K. Piotrowski.

Literatura dla dzieci i młodzieży.

Niewiele jest wynalazków, z których korzystałoby tylu ludzi, co ze sztuki drukarskiej. Zastosowanie jej wpłynęło na zmianę stosunków społecznych w bardzo wielkim stopniu. Książka, dawniej tak trudna do nabycia, tak droga, że trzeba było sprzedać

wieś, by ją kupić, stała się dzisiaj dostępną dla każdego. Równolegle z tępieniem analfabetyzmu książka dostaje się dziś do ręki wszystkich.

Czyta bogaty i biedny, mężczyzna i niewiasta, starzec i dziecko. Książka stała się dziś potrzebą naszego życia jak powietrze, którem oddychamy, jak chleb codzienny, o który modlimy się w pacierzu.

Wszystkich problemów poruszyć naraz niesposób; chciałbym zwrócić uwagę tylko na jeden moment, a mianowicie czytanie książki przez dzieci i młodzież. Wszyscy na to się zgadzamy, że czytanie książek jest jednym, jeśli nie podstawowym, to bardzo ważnym środkiem w zdobywaniu wiedzy i wychowania. Zachęca do czytania nauczyciel historji, zmusza polonista, radzi czytać przyrodnik, pamięta o tem i prefekt. Każdy chciałby, by młodzież jak najwięcej czytała.

Ponieważ, jak już zaznaczyłem, czytanie ma bardzo wielki wpływ na wychowanie, każdy wychowawca, każdy prefekt musi w tym kierunku zwrócić swoją uwagę. Zaznaczyćby należało zgóry, że nie jest sztuką czytać dużo, lecz jest sztuką czytać dobrze. Ponadto rzeczą nadzwyczaj trudną, a zarazem jedną z najważniejszych będzie wybór takich książek, któreby, uwzględniając psychologję dziecka czy ucznia, podnosiły jego poziom moralny i intelektualny.

Jeżeli błędnie ujmiemy rozwiązanie tych kwestyj, sztuka czytania, mając być błogosławieństwem, może nam przynieść nieobliczalne szkody.

Pierwszą ksiażką, którą dziecko z zajęciem czyta, są bajki, fantastyczne powieści, przygody podróżnicze i t. p. Lektura ta ma jednak wielu przeciwników, którzy jej odmawiają wszelkich walorów wychowawczych. Sadzą oni, że dziecko, czytające baśni, nasiąka fałszywemi ideami, iż drogą skróconą, przy pomocy demonów, czarownic i tym podobnych „hokus pokus“, można dojść do celu. Ponadto dziecko, czytając baśń, nabiera fałszywych pojęć o strachach, upiorach, czyhających na każdym kroku i w ten sposób przygotowuje się na tchórza. Po przeczytaniu takiej opowieści nie pójdzie do ciemnego pokoju, nie wyjdzie nigdzie, gdyż ze wszystkich stron wystawiają szpony smoki, wilkołaki i upiory. By zająć odpowiednie stanowisko, musimy wziąć pod uwagę naturę dziecka, jego rozwój psychiczny. Adam Mickiewicz z katedry

paryskiej wygłosił zdanie, iż żaden z najlepszych profesorów nie ma tak chętnych słuchaczy, z zapartym oddechem wchłaniających treść jego słów, jak starzec, opowiadający swoim wnukom przy trzaskającym kominku bajki. I ma rację autor Pana Tadeusza. Gdy cofniemy się w krainę lat dziecinnych, to jako najmilsze wspomnienia z nich pozostały właśnie chwile, spędzone w tych krainach baśni. Nikt nie potrafił zająć uwagi wszystkich tak, jak Rocho, opowiadający powiastki wieczorami zebranym Lipczankom (Chłopi). To zamiłowanie naturalne a powszechne nie może być zignorowane, gdyż byłoby to pogwałceniem natury, której gwałcić nam nie wolno. Najlepszy pedagog, Jezus Chrystus, używa również tej metody.

Mgła świata, świat bajek trwa u chłopów do 11-tego lub 13-tego roku, u dziewczynek przedłuża się nawet do 15-tego.

Po tym okresie następuje czas wzmożonych uczuć. Chłopcy i dziewczęta czytają wtedy bardzo chętnie powieści, poruszające ich do głębi, płaczą nad Danusią z Krzyżaków, rozczulają się nad maleńką Nel lub nad Trędowatą. Nędza, boleść, łzy poruszają dziatwę tego okresu. Bardzo chętnie dają wtenczas składki na biednych, nieszczęśliwych, z zapałem oddają się filantropji. Przykład takiej filantropijnej pracy mam na gruncie swojej szkoły. Uwzględniając ten psychiczny czynnik młodzieży, założyłem „Stowarzyszenie dobroczynności" w tych klasach, których wiele odpowiada powyższej zasadzie. Że ujęcie jest trafne, zaświadczają fakty. Wkładki wpływają regularnie, zbieranie znaczków odbywa się z zapałem, ponadto szyje się bieliznę, ubrania, chusteczki i t. p., a wszystko dla biednych dzieci. Teraz, na Boże Narodzenie przygotowano dość sporą ilość upominków gwiazdkowych, a nawet urządzono dla biednych wspólną choinkę. Gdybym się nie zetknął na platformie szkolnej z tym porywem ofiarności wśród młodzieży, nigdybym nie uwierzył, że ma ona tyle pomysłów i dobrych chęci w tym kierunku.

Przechodząc do czytania książek, należy w okresie tym, w okresie wzmożonych uczuć dawać takie książki do czytania, które będą to właśnie uczucie uszlachetniały.

Okres wzmożonych uczuć u chłopców trwa krócej, lecz obcy im nie jest i przeradza się wcześniej niż u dziewcząt w zamiłowanie do powieści obyczajowej i historycznej. W ostatnich klasach młodzieży gimnazjalnej zamiłowanie do powieści nie ga-

śnie, lecz obok niego budzi się zapał do rzeczy poważnych, ściśle intelektualnych.

Te etapy rozwoju należy koniecznie uwzględnić, gdyż w przeciwnym razie będziemy zadawali gwałt naturalnym zamiłowaniom i będziemy podobni do tego gospodarza, co to sieje na wiosnę oziminę, a jesienią sadzi ziemniaki.

W każdym jednak z tych okresów nawet książka dobra może wywrzeć skutek zły i niepożądany przez wadliwe czytanie. Przykładu na to pod ręką nie mam, lecz znam przykład wprost przeciwny, że zła książka przez nieumiejętne czytanie zamierzanego skutku nie wywiera. Opowiadała mi jedna z pań, że w najpoważniejszym nastroju przeczytała całą Marję Magdaleną.

Zadaniem literatury jest sianie trzech pierwiastków: dobra, prawdy i piękna, a przez nie podawanie wiedzy i kształcenie zasad moralnych i estetycznych. By te cele były osiagnięte, między dzieckiem a książką musi stanąć pośrednik, który wskaże dziecku, jak należy czytać i zwrócić uwagę na ważniejsze momenty. Dziecko, o jakiem tutaj mowa, nie powinno nic czytać bez rady przełożonych.

Obowiązkiem zaś przełożonego będzie dać uczniowi książkę odpowiednią jego wiekowi i wykształceniu. Książki mogące zepsuć nieskalaną duszę dziecka swą treścią lub rycinami należy chować przed dziećmi tak, jak się chowa flakoniki z trucizną.

Jak każda tak i sztuka czytania jest trudna. Przedewszystkiem musimy walczyć z tak zwaną żarłocznością fabuły, czyta się książkę jednym tchem, nie zwracając uwagi na momenty stokroć ważniejsze. Przed paroma dniami widziałem jak za dwie godziny przeczytano dwa tomy „Chłopów“. Znany jest również wypadek, że pewna seminarzystka po przeczytaniu „Quo Vadis“ zamyka książkę i pyta zdziwiona: A gdzie jest ten pan „Quo Vadis“? Jest to przykład charakterystyczny lecz nie jedyny. Takie czytanie, a raczej ślizganie się po treści jest podobne do człowieka, który zasiada do stołu, lecz leni się wziąć łyżkę do ręki. Samo siedzenie nie nakarmi go, a tyle jest warte i takie czytanie bez uwagi.

Oprócz czytania uważnego drugim środkiem, przynoszącym duży pożytek, jest zastanawianie się. Czytać należy wolno i z ołówkiem w ręku. Myśl piękną trzeba utrwalić na papierze, a książka tak przeczytana przyniesie kilkanaście razy większy pożytek, aniżeli bez notowania. Ponadto taki notatnik jest miłym pamiętnikiem na przyszłość.

Byłbym przeciwny pisaniu treści dzieła w szkole powszechnej i niższych klasach szkoły średniej, gdyż praca będzie męcząca, a mało dająca pożytku ze względu na brak wyrobionych zdolności do syntetycznego ujmowania całości.

Należałoby przyzwyczajać młodzież do czytania o pewnej oznaczonej porze, o stałej godzinie. Czytanie takie ma oprócz innych ten jeden plus, że zwalcza w dziecku niezdrową chęć chwilowych zachcianek i wpływa dodatnio na kształtowanie się charakteru. Zachodzi teraz pytanie, które książki należy polecać?

Programy szkolne częściowo przychodzą nam tutaj z pomocą, lecz tylko częściowo. Każda bibljoteka ma oprócz przewidzianych w programie ministerjalnym dzieł wiele ponadto. Nie możemy również mieć zamkniętych oczu na literaturę nowoczesną, a ta często jest niezupełnie zdrowa. Społeczeństwo nasze popadło dzisiaj w straszną chorobę. Każdemu się zdaje, że jest powołany do pisania, tworzenia dzieł ze wszystkich dziedzin, każdy społeczny karzeł dziś wierzy, że jemu jest danem świat zadziwić.

Natworzyło się bez liku grafomanów, a jeszcze więcej grafomanek z Bożej łaski, którzy chcą wypocinami swej marnej duszy karmić naszą młodzież. Półki księgarń są dziś zawalone z jednej strony podręcznikami szkolnemi, z drugiej nowszą, często bardzo chorą literaturą. Co do tej więc literatury „cavendum est", bo wielu jest wezwanych, a mało wybranych.

Nie wolno nic dać młodzieży do ręki bez poprzedniego zaznajomienia się z treścią i innemi walorami danego dzieła.

Każda rzecz przeczytana, czyto będzie bajka, czy powieść obyczajowa, czy historyczna winna wywierać wrażenie d o d a t n i e. Słuszne będą zarzuty nieprzyjaciół bajki, jeżeli nie będziemy stosować do niej umiejętnego wyboru, gdyż nagonimy dziecku strachów i upiorów do jego wyobraźni i naturę wypaczymy. Wychowawca nie powinien być wrogiem bajki, lecz musi być prześladowcą z ł e j bajki. To samo odnosi się do każdej innej książki.

Miałem przykład, że uczeń, naczytawszy się Szerloka, gdy pojechał na święta do domu, choinkę umieścił na szczycie słupa telegraficznego, bratu młodszemu zakneblował usta, w domu powybijał szyby, bo chciał naśladować uwielbianego bohatera z lektury.

Na zakończenie wypadałoby mi poruszyć sprawę literatury religijnej. Kwestja ta była już lekko poruszana na łamach tego pisma, lecz jedynie odnośnie do szkoły średniej.

Wszyscy zgadzamy się, iż podstawą wychowania moralnego i obywatelskiego jest nauka religji. Budować moralność bez religji, to kręcić bicz z piasku. Jeżeli więc czytanie odgrywa tak wielkie znaczenie i jeżeli umiejętne stosowanie daje tak wielki pożytek, to bezwzględnie nasze bibljoteki nietylko w szkole średniej lecz i w szkole powszechnej winny zaopatrzyć się w pewien zbiór literatury religijnej. Dotychczas nie znam szkoły, któraby pod tym względem coś miała, a gdy tę sprawę poruszałem na konferencjach nauczycielskich, tak ze strony p. p. inspektorów jak i nauczycielstwa spotkałem się z wielkiem zrozumieniem zadania. Zrobić więc coś można.

W wyborze tej literatury należałoby kierować się prawidłami wyżej uwzględnionemi, a zadanie byłoby łatwiejsze, gdyż na czarownice i upiory tu miejsca niema.

Nic tak duszy dziecka nie pociąga jak ideał Boga i jego świętych. Jak roślinka do swego rozwoju potrzebuje słońca, tak dusza dziecka, by nie zmarniała i skarłowaciała, musi ogrzewać się światłem Tego, który jest Światłością świata. Prawdy chrześcijańskie muszą być wyryte w duszy dziecka, a nie wkute bezmyślnie w jego umysł. Każdy prefekt musi mieć pomocnika w literaturze religijnej, a wyrobione do niej zamiłowanie na ławie szkolnej przyczyni się do zmniejszenia katolików z metryki, którzy ani zabijają, ani podpalają, ani kradną, lecz na tem się nie kończy, bo oni ani się spowiadają, ani do kościoła chodzą, ani się modlą, ani żegnają. Cały katolicyzm redukują do urządzenia choinki na Boże Narodzenie i zjedzenia „święconego“ na Wielkanoc.

Pragnąłbym bardzo, by te myśli były dalszym ciągiem tej pięknie zapoczątkowanej pracy Ks. W. Czeczota i byłego mego katechety ks. St. Szpetnara.

Sejny *Ks. Wł. Kłapkowski*

Prefekt na posterunku.[1]

Minęły na szczęście te czasy, gdy „marzeniem“ niejednego z młodziutkich księży było dostać się do Warszawy, a następnie „złapać“ trochę lekcyjek w szkole, oczywiście lepiej płatnych, — i pędzić słodki żywot mieszczucha! Wieś go nie nęciła, *chłopek* —

[1]) Wiadomości Archid. Warszawskie 1926 Nr. 2.

nie pachniał, monotonne zajęcia stwarzały nudę, a tu w stolicy kraju zupełnie czuł się inaczej. I stanowisko prefekta, otoczone szacunkiem i chleba białego poddostatkiem, a towarzystwa i rozrywek — ile tylko serce zapragnie! Czego więcej do szczęścia potrzeba? „Przygodnego“ prefekta ani na chwilę nie bolała głowa, czy sprosta zadaniu i nie skompromituje swego stanu i osoby w opinji ludzkiej, ani też zbadał swego serca, czy kocha młodzież i znajdzie dość sił moralnych, aby jej się całkowicie poświęcić; dość że sobie powiedział: wszak jestem teolog nie najgorszy; koledzy mówią, iż jestem wymowny, zresztą od czego podręcznik, tylu innych dało sobie i daje radę w szkole — *ergo* jakoś to będzie. Charakterystyczne jest to „jakoś będzie“, takie swojskie, nasze, polskie — a smutne w następstwach!...

Jaka to była praca i jej owoce z *amatorskiego* i *przygodnego* traktowania posterunku prefektowskiego w szkole — łatwo się domyśleć! To pewna, że ani Bogu chwały, ani młodzieży szkolnej i Ojczyźnie nic nie przyniosła!... A ile czasu zmarnowanego, ile szkód moralnych wyrządzonych duszy młodzieży! Kto naprawi to zło i braki wyrówna?...

Być może, a nawet chcę wierzyć, że już wśród nas podobnych „lekkoduchów“, więcej powiem — *szkodników*, bo nie działaczy ideowych z poświęceniem — niema, jednak nie bez pewnej obawy słucham skarg kolegów, utyskujących na stosunki, panujące w szkole, na przepracowanie, na „ciągłe spowiedzi i rekolekcje“ (sic!), słowem, wyczytując z ich słów *zniechęcenie* do pracy zawodowej, nieraz nasuwało mi się pytanie: kto tu winien? A może to *myśmy* się znaleźli na miejscu niewłaściwem i niepotrzebnie czy nieoględnie zajęliśmy posterunek nie dla nas przeznaczony?...

Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że na tak ważny i pod każdym względem odpowiedzialny posterunek, jakim jest stanowisko prefekta szkolnego — nie każdy się nadaje. I dlatego nie jeden z księży, mogących stanowić bardzo pożyteczną siłę w życiu wsi, osad i miasteczek, gdy się znajdzie na terenie pracy niewłaściwym, traci pod nogami grunt i powiększa liczbę malkotentów lub co gorsza „probując“ swych zdolności w szkole, naraża duszę młodzieży na bardzo niebezpieczne doświadczenie, a własne sumienie ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem i społeczeństwem obarcza!...

Uwagi powyższe pozwoliłem sobie skreślić nie tyle pod adresem starszych, doświadczonych i zawodowych księży prefektów, ile z myślą o młodszej braci kapłańskiej, często niezdecydowanej i niezastanawiającej się nad tem, że porzucanie pracy parafjalnej na wsi lub w miasteczku i zamiana na prefekturę — nie zawsze na dobro jednym i drugim wychodzi.

W Winnicy Chrystusowej dość pracy przemiłej, dającej zadowolenie moralne i spokój wewnętrzny; można je znaleźć wszędzie, na najskromniejszym posterunku, o ile kapłan szuka nie *siebie,* swoich wygód, lecz chwały Bożej i dobra dusz jego pieczy powierzonych.

Lepiej być tym dobrym pasterzem, co życie swe daje za owce swoje, krzepić serca ludu, oświecać go i prowadzić drogą zbawienia, niż być złym prefektem i wdzierać się na posterunek, nie mając do zawodu nauczyciela ani powołania, ani odpowiednich kwalifikacyj naukowo-pedagogicznych.

W następnym artykule, o ile mi Szan. Redakcja nie odmówi miejsca i udzieli gościny — poruszę sprawę kwalifikacyj prefektowskich. *Emeryt.*

Zredukowanie egzort.

Rozporządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. zniesiona została w szkołach średnich (prowizorycznie) remuneracja za „wychowawstwo“, prowadzenie bibljotek i za egzorty; natomiast zatrzymano remunerację za pomoc kancelaryjną, za ćwiczenia wojskowe i za prowadzenie gier i zabaw ruchowych.

A więc strzelanie i kopanie piłki są konieczne, muszą być: natomiast egzorty nie są konieczne i nie muszą być.

Oto stanowisko naszych władz szkolnych.

Początkowo liczono nam egzortę za dwie godziny szkolne; od roku za jedną, a teraz znoszą wszelką remunerację. Jeśli tak dalej pójdzie, możemy oczekiwać i przewidzieć dalsze etapy tej jazdy po równi pochyłej. Przeniesienie nauki religji do rzędu rysunków i robót ręcznych (do kategorji pierwszej), potem nauka religji przedmiotem nadobowiązkowym, wreszcie zupełne jej usunięcie.

Tak stało się gdzieindziej; tak może być i u nas.

Argument przeciwko remuneracjom za egzorty wysuwają następujący: „Głoszenie egzort jest czynnością duszpasterską, jest wychowywaniem religijnem; to co innego, niż nauka religji." Tu właśnie tkwi błąd zasadniczy. Nietylko egzorta, lecz każda godzina szkolna jest duszpasterstwem, jest religijnem wychowywaniem; z drugiej zaś strony nietylko godzina szkolna religji, lecz i egzorta jest religijnem nauczaniem. Albowiem te dwie rzeczy nie różnią się niczem, jak tylko formą zewnętrzną.

A więc zniesienie remuneracji za egzorty jest rzeczą bardzo niebezpieczną, nietylko dlatego, że w praktyce może być uważane jako zniesienie obowiązku głoszenia i słuchania egzort, ale także i dlatego, że te same racje, które doprowadziły do zniesienia egzorty, w logicznej konsekwencji mogą doprowadzić do zupełnego usunięcia religji ze szkoły.

W tej zasadniczej naszej sprawie upomną się zapewne nasze władze duchowne o nasze prawa. Zaś od Zarządu Głównego „Stowarzyszenia Księży Prefektów" oczekujemy jakiejś akcji, jakiegoś protestu.

Albowiem *qui tacet, consentire videtur.*

Lwów. *Ks. Dr. K. Thullie.*

Ideał kapłana w „Listach" Księdza Arcybiskupa Bilczewskiego.

„Nikogo nie skrzywdzić, wszystkim czynić tylko dobrze, zbudować z dzieł całego życia jeden wielki, promienny dowód prawdziwości naszej wiary świętej, katolickiej — oto hasło dla każdego z nas na chwilę obecną i na przyszłość całą". Listy III. 411—412.

Ideał kapłana, jaki można odtworzyć na podstawie listów X. Arcybiskupa Bilczewskiego, kreślony był jakby dwoma nawrotami. Ideał ten sam zasadniczo tylko o rozmaitem napięciu. Raz barwny tęczowemi kolorami życia zakrojonego na szeroką modłę, rozłożonego na długie lata pracy; drugi raz skupiony, zwarty ale olbrzymi i pełny, jak olbrzymią i skupioną i zwartą jest chwila bohaterskiej śmierci rycerza na placówce. Od objęcia pasterzowania do wybuchu wojny to czas jednego odcienia tego ideału, od wybuchu wojny do listu o miłości Ojczyzny to etap drugi

kreślenia obrazu idealnego kapłana, — Chrystusa i Ojczyzny kresowego żołnierza.

Obejmując rządy archidiecezji, zdawał sobie jasno sprawę Pasterz, w jakiem położeniu jest cały Kościół św. i w jakich warunkach znajduje się ta Jego część, nad którą wyroki Opatrzności postanowiły go biskupem. Jeszcze w swej rektorskiej mowie inauguracyjnej nakreślił przypuszczalną drogę, po której potoczy się zaczynający się wiek. Będzie to droga wysiłków, szamotań, nadziei, zawodów i znowu nowych wysiłków i prób rozwiązania kwestji społecznej. W takiej chwili dla Kościoła droga już była wytknięta. Jak samarytanin zaopiekuje się rannym i opuszczonym, jak pewny przewodnik rzuci na ciemną drogę społeczeństw przejasny snop światła z ewangelji, aby przy tem świetle ludy spostrzegły cel swój. Oprócz tych powszechnych, cząstka całej winnicy Pańskiej — archidiecezja lwowska, miała jeszcze swoje trudności, zapewne, mniejsze od tamtych, ale dla niej niezmiernie ważne, decydujące o jej istnieniu czy rozwoju. A było ich sporo, tych miejscowych trudności. Dopiero pierwsze w pasterzowaniu stawiający kroki arcybiskup genjalnym umysłem obejmuje w lot sytuację i wystarczyło kilka pierwszych listów pasterskich, a nakreślony był jasny program działania, w którym, zdaje się, niewiele było cieni i niewiele w nim przyszłość poprawiała. W nich także łatwo wyśledzić można ideał kapłana, tej żywej komórki w wielkim planie wodza.

A ideał ten skrojony nie na byle jaką miarę, siły do zamiarów w nim dociągnięte, nie zamiary do małych, przerażająco małych sił. „Mimo przeszkody i trudności i choć rąk mało musimy starczyć na wszystko“. Jedne z pierwszych słów do kapłanów napisane. Wielkością swoją nie mogły przerazić, bo zaraz płyną inne. „Ja też nie myślę sobie folgować, ale, jeśli Bóg pozwoli, chcę więcej pracować niż wszyscy“. Listy I. 16. „Czas ostatni abyśmy wszyscy wzięli się do naprawy. Jeden i drugi nie sprosta, ale jąwszy się wszyscy razem pomnożymy siły, a do siły przystąpi błogosławieństwo i łaska Boża. Godzina to wielkich poświęceń, pracy, ofiary, bo nie o małe rzeczy chodzi ale o religję, o społeczeństwo, o to czy przyszła cywilizacja ma być chrześcijańska czy pogańska. Nie pytaj, kto ma zacząć. Póki ty się oglądasz, inni się wahają; zamiast wyglądać przykładu, daj go“. Listy I. 202. „Biada nam, jeśli znaków czasu nie zrozumiemy, jeśli

godziny nawiedzenia Bożego dla siebie, dla sprawy Bożej i dla narodu w ofiarnej służbie nie wykorzystamy“. Listy III. 417. Ideał kapłana tak skreślony to ideał czynu, czynu wielkiego, na wielką skalę.

Dwie cechy w tym ideale kapłana, zdaje mi się, są zasadnicze, charakterystyczne. Jedną z nich można już było dostrzec w wyżej przytoczonych, jakby programowych, zdaniach. Tą cechą to społeczność. Kapłan żyje dla drugich, jego całe życie to jedna ustawiczna ofiara ze zdolności, ze sił, ze zdrowia, wykształcenia, majątku. „Mojem najgorętszem pragnieniem, by kapłani byli wszędzie ojcami ludu, starającymi się nie tylko o niebo dla swych parafjan, ale także o obfitszy chleb doczesny, i mieli serce pełne miłości dla wszystkiego, co lud obchodzi, co go cieszy i boli“. Listy I. 178. Na tle tej zasadniczej cechy ideału kapłana są jasne i zrozumiałe te liczne jakby kreski czy pociągnięcia pędzlem wykończające obraz, a rozrzucone po listach pasterskich, odezwach do duchowieństwa, instrukcjach, kurrendach, przemówieniach i referatach. Po pierwszym roku pasterzowania w ideale kapłana-społecznika przybędzie cecha pochodna. Arcybiskup pośle go w lud z katechizmem w ręku i w sercu. „Smutną właściwością naszych czasów to brak jasnych zasad religijnych i społecznych i co z tem w najściślejszym jest związku, brak charakteru i sumienności. Stąd wyłania się jako naczelny obowiązek doby obecnej gruntowne uczenie i obznajomienie się z katechizmem, tym najpewniejszym przewodnikiem sprawiedliwości społecznej“. Listy I. 190. Rok później, znowu 20 stycznia, otrzyma kapłan wskazówki, jak sobie ma stworzyć pewną, niewzruszoną podstawę w tej swojej działalności społecznej, jak się może złączyć i zawsze porozumieć ze swoim ludem w Najświętszym Sakramencie. „Kiedy mowa o Komunji św., nie mogę pominąć jednego jeszcze wielkiego jej skutku... Oto jest ona... wspólną ucztą wszystkich chrześcijan, jednoczącą ich między sobą w wielką rodzinę Bożą... Eucharystji moc ta bratania ludzi jest właściwa w stopniu daleko wyższym, niż każdej biesiadzie ziemskiej“. Listy I. 83—4. I jeszcze jeden rok upłynie do 20 stycznia, a ideał kapłana otrzyma już całkowitą pełnię swej działalności społecznej, bo i religijnej i świeckiej. Kapłan-katecheta będzie miał „w wykładzie etyki jak najwięcej uwydatniać jej stronę socjalną, tę, że tak powiem, jej fasadę najbardziej Bożą; ma przekonywać uczni, iż w całej naszej

religji niemasz ani jednego przepisu, przykazania, któreby nie miały na oku przedewszystkiem dobra ogólnego. Tak też wychowujcie uczniów, żeby zawsze tylko z tego ogólno ludzkiego, społecznego punktu widzenia każde zagadnienie w życiu osądzali, starali się rozwiązać". „Uczeń musi zrozumieć, że Msza św., Sakramenty, modlitwa są niezbędne, ale tylko jako środki, mające nas uzdolnić do spełnienia tego, co jest istotą religji tj. abyśmy nigdy nikomu w życiu nie uczynili nic złego, ale przeciwnie, z miłości ku Bogu, każdemu tyle świadczyli dobrego, ile tylko przy łasce Bożej w naszej jest mocy". Listy I. 559.

Całą tę działalność swoją społeczną, sposób nauczania prawd religijnych i społecznych dostosuje kapłan do poziomu słuchaczy czy współpracowników, liczyć się będzie z uczuciowem usposobieniem naszem, olśni wspaniałemi nabożeństwami i manifestacjami, ale w miarę tylko, bo na pierwszem miejscu musi iść nauka i czyny. A oprze tę pracę swoją na głębokim fundamencie tradycji dziejowej, bo po tej ziemi chodziły już ciężkie pługi a za niemi oracze Boży wielcy, wytrawni, dziś z wysokości ołtarzy patrzący miłościwie na pracę następców swoich. Do ich znoju, do ich bruzd trzeba się dokopać i przylgnąć, przylgnąć całą duszą.

Ale nietrudno błysnąć komuś pod oczy krasą tęczowych barw, nietrudno olśnić zawrotnemi kręgami orlich lotów. Zwykły śmiertelnik spręży się raz i drugi i pozna, że karłem jest, nie olbrzymem. Prawda, że śmiertelników zwykłych tak wabiono a wabił ich orzeł prawdziwy. Wabił i krążył nad nimi i wołał i zachęcał. Znał także dobrze sam sekrety powodzenia, wiedział sam dobrze, jak marne stworzenie w olbrzyma może się przemienić.

A cały ten trud życia kapłańskiego, pojętego społecznie, zmierza do zbudowania Kościoła św. katolickiego i Ojczyzny Polski. Dopiero teraz można dostatecznie ocenić, gdy się przebiegnie wszystkie listy, jak ten idealny kapłan umiał bardzo Ojczyznę miłować. Gdy się dziś pomyśli, jak często bardzo, jak serdecznie, z jaką głęboką miłością, z jakiem utęsknieniem X. Arcybiskup mówił o Ojczyźnie w czasach i warunkach rozmaitych i niebezpiecznych, a mówił, stojąc na stanowisku bardzo widocznem i odpowiedzialnem, dopiero teraz można dostatecznie ocenić, jak drogą była dla niego Ojczyzna. Praca dla Kościoła św. i dla Ojczyzny zwłaszcza tu na kresowych rubieżach, to praca jedna i ta sama. Listy I. 100. „Póty tu polskości, póki pacierza i kościoła, jedno

z drugiem tu ściśle spojone. W ideale tej pracy jest też i ideał kapłana? „Cnoty obywatelskiej szczytem jest brać z Ojczyzny jak najmniej a oddawać jej z siebie, ze swego dorobku codziennego w dwójnasób i dziesięciokrotnie za wszystko, co się ze wspólnego jej skarbca narodowego, państwowego wzięło i wciąż bierze“. Listy III. 348.

Jest w tym ideale kapłana, jaki nakreślił X. Arcybiskup w swych listach, cecha druga charakterystyczna, jest nią arystokracja ducha. Jeśli niezbędnym jest ten rys u tych, co państwem rządzą, to u kapłana musi być istotnym. Listy III. 367. Ta arystokracja każe kapłanowi być wszystkiem dla wszystkich, duszpasterzowi każe poznać potrzeby swoich owieczek i starać się nietylko o zaspokojenie tych duchowych ale i materjalnych. Z niej popłynie to, że kapłan będzie spełniał wszystkie święte ceremonje z takiem namaszczeniem, że każdy łatwo się domyśli: res sacra agitur. Ten ideał nie podda się zdenerwowaniu w chwili trudnej. Listy III. 392. Zachowa spokój i nieść będzie uspokojenie bliższym i dalszym, zwalczać będzie zakusy, zmierzające do wprowadzenia w społeczeństwo zamętu i rozprzężenia. Pozostanie na swem stanowisku, choćby ono było niebezpieczne dla tej jakiejś szlachetnej dumy i świadomości, że patrzy dalej i swojem okiem przez wyższe światło oświeconem więcej widzi, niż mówią walące się kaskadą chwilowe wypadki. Listy III. 438. Przytem wszystkiem nie uczyni nic takiego, coby zacierało u wiernych pewne oddalenie, pewnego rodzaju perspektywę niezbędną do obserwacji, której rezultatem ma być sąd: „Patrzcie, jak oni, przewodnicy nasi, Boga miłują, jak nas rzetelnie miłują, jak nawet nieprzyjaciołom tylko dobrze czynią, jak nie zrażają się żadną niewdzięcznością naszą“. III. 433. Może ten sąd nie ludzie ale dopiero Bóg wypowie. A już może najlepszem sformułowaniem tej arystokracji ducha to hasło: „ból swój niebu trzeba zlecić, a samemu wciąż wytrwale trzeba naprzód iść i świecić“. III. 433. Źródłem tej cechy, obok gorącej miłości Boga, umiłowanie swego zawodu. „Tylko taki człowiek zdolny jest do wielkiego poświęcenia. A dzisiaj są czasy, w których nie powstrzymamy złego, jeśli nie jesteśmy gotowi na największe ofiary nawet na śmierć z wycieńczenia i wyczerpania sił pracą. Bez tej miłości praca będzie jak słońce zimowe. Jest w niem światło, ale ciepła brak i życia pło-

dności, a nawet i to światło takie blade, że nawet dostetecznie duszy nie oświeci“. Listy I. 660.

Przyszedł wreszcie rok 1914, przyszła wojna-zagłada i wojna-mistrzyni. Przez lata poprzednie kreślony, udoskonalany, pielęgnowany ideał kapłana ogromnie się teraz skupił, sprężył się podobny do zwartego szyku bojowego. Przyszła wojna straszna i popróbuje, jak ogień złota, prawdziwości i siły ideału kapłana... Pokaże się jego społeczność i jego arystokracja... Padają rozkazy odpowiednie — krótkie, treściwe: kościoły mają być otwarte od 5-ej rano do 8-ej wieczór i dłużej, spowiadać tak długo, aż się wszyscy wyspowiadają, codziennie nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, tworzyć komitety opieki nad biednymi, zająć się grzebaniem poległych żołnierzy, zająć się, aby sobie ludzie pomagali przy zbiorach polnych, trwać na stanowisku. Listy III. 394 nn., 406.

Straszliwy huragan wojny jął się przewalać po ziemiach archidiecezji raz, drugi, trzeci to tu, to tam... i zalewał jak potworne fale oceanu, szeroko i daleko rozrzuconą duchowo arystokratyczną armję. Bywało, że Lwów był odcięty od najbliższych wsi, wstrząsały tylko nim z południa, północy odgłosy ogni huraganowych, a nocami świeciły przeraźliwe łuny pożarów... W tem piekle walczyła i armja bez broni, armja arystokratyczna.

A wojna była straszna, podwójna, potrójna ludzi z ludźmi, z szatanem, z biedą, z zarazą. Była wojna straszna, co wiele dusz „obniżyła i w błoto wtrąciła“. Gdy burza na chwilę cichła, gdy huragan odpłynął, ukazywało się straszne pobojowisko, tem straszniejsze, że ukazywało słabe strony i porażki Chrystusowej armji. Wódz tej armji czuwał, baczne oko wszędzie zwracał. Znowu padają rozkazy, mające zapełnić luki moralne: ratujmy i uświęcajmy własne dusze, odprawić rekolekcje grupami w dziekanatach lub pojedynczo u siebie. Listy III. 440.

Ale wojna była i mistrzyną i w tych samych spokojniejszych chwilach można było na pobojowisku dostrzec postacie bohaterskie godne wielkich przodków, godne imienia kresowców. „Wielu z Was ograbiono do koszuli, wielu wleczono po więzieniach mimo, iż nic wam zarzucić nie umiano, jak że jesteście Polakami. Nie brakło wśród Was i takich, co trwając na straży swojej owczarni, zginęli jak męczennicy od kuli nieprzyjacielskiej i takich, co zaopatrując świętemi Sakramentami... chorych... padli ofiarą zarazy.

Najwyższa, trwała, wdzięczna pamięć w modlitwach należy się drogim Zmarłym, co aż do krwi umieli się zastawiać za Chrystusa i dusz zbawienie. Wielkie następnie dzięki i Wam wszystkim, Bracia umiłowani, którzy wśród największego udręczenia spełnialiście swoje obowiązki z dnia na dzień, ofiarnie, czcigodnie". Listy III. 430. Lata przedwojenne nie poszły na marne, ideał kapłana kreślony starannie, ideał społeczny i arystokratyczny urzeczywistnił się, a może nawet wzniósł się nad wskazaną mu miarę. Takby wynikało z pochwał wodza.

Ale wojna trwała dalej, ta wojna mistrzyni dusz, ale niszczycielka ciał. Szeregi arystokratycznej armji zaczęły nagle topnieć, niknąć, nie dezercją, nie, ale to Najwyższy Wódz całemi dziesiątkami jął odwoływać rycerzy z ziemskich placówek do Swojego, Niebieskiego Królestwa. Na tę ostatnią najważniejszą, decydującą kampanję trzeba było swoich żołnierzy przygotować, trzeba było obraz idealnego kapłana skończyć. Po życiu tak górnem, gdy ten i ów do męczeństwa się prężył, gdy ten i ów dziesiątki razy śmiało śmierci w oczy zaglądał, takich rycerzy, byle jak na rzeczywistą śmierć wyprawić nie wypadało.

Gdy się przeczyta list pasterski, pisany we wielką środę 1915 r., wystarczy przymknąć oczy, a zaraz się wydać może, że się jest na jakiemś pobojowisku. Z jednej strony krwawią jeszcze ciała braci naszych pomordowanych, obok długi szereg konających w tyfusie, hiszpance. Po drugiej stronie klęczą żywi, w skupieniu czekają, kiedy przyjdzie kolej na nich, kiedy usłyszą odwołanie z ziemskiego posterunku. W środku wódz tej armji, którego wspomnienie dziś czcimy, wysyła swoich żołnierzy na bój ostatni — wysyła tak, że Chrystus się ich nie powstydzi. Porywa ich w tej doniosłej chwili na tak zawrotne wyżyny, jakby to jeszcze te czasy były, gdy chrześcijanie z areny Koloseum przenosili się do nieba po wieniec chwały i po wieczny pokój.

Ręka konająca wznosi się do przysięgi, a usta wymiawiają w ostatniem tchnieniu słowa tak wielkie i mocne, że mogą dać życie wieczne. „Gdybym miał cię zapomnieć Jeruzalem moje, święty Kościele katolicki i Ciebie Piotrze Namiestniku Boga na ziemi, to niech wprzód będzie zapomniana prawica moja. Niech przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na was zawsze nie pamiętał, gdybym aż do ostatniego tchu nie pokładał was na początku wesela mego". Listy III. 405. „Na Twoją Chry-

ste zaciągnęliśmy się służbę. Na tej służbie chcemy trwać. Na wiernej żołnierce u Ciebie pozostaniemy całe życie, choćbyśmy i żadnego innego nie mieli otrzymać żołdu nad ten, którym Twoje bojowanie Ojciec Niebieski opłacał: głód, zimno, niewdzięczność, prześladowanie. W Twe świetlane wpatrzeni rany, niczego nigdy strachać się nie będziemy... prócz grzechu. Ześlesz gorsze uciski od tych, które przebyliśmy... my zawsze chlubić s ę w nich przysięgamy. Serviemus in laetitia. Mocniejszą niż śmierć będzie nasza miłość. Tak nam dopomóż, dobry Pasterzu i Wodzu nasz Boży, ślubowania naszego, przysięgi naszej żołnierskiej bez skazy dochować do końca". Listy III. 36.

Lwów *Ks. Dr. Franciszek Konieczny.*

Ks. Arcyciskup Bilczewski wobec rzeczywistości szkolnej.

(Na podstawie Jego „Listów Pasterskich").

Między tezą, znajdującą się w książce, a urzeczywistnieniem jej w życiu leży ogromna przestrzeń bezdrożna i nieznana. Przewodnicy społeczeństwa pragną wynaleźć drogę najlepszą i najkrótszą. Często środki, przez nich wskazane, spotykają się z potępieniem, nie cieszą się uznaniem, bo odchodzą od utartego sposobu myślenia. Bliższa lub dalsza przyszłość wydaje świadectwo, czy błądzili czy też wyprzedzali współczesnych.

Przewodnicy na polu kościelnem pragną, by blask wiary wszędzie jaśniał, ale liczyć się muszą z tem, by ich wzywanie nie było tylko powtarzaniem tezy, zawartej w książce, lecz by było takiem, które trafia do serc i kieruje wolą. Wówczas można powiedzieć, że znaleźli dobrą drogę, że poznali nieznaną przestrzeń między hasłem a jego urzeczywistnieniem.

Drogi, wskazywane przez niektórych przewodników na polu kościelnem, prowadziły do tak wielkiego ożywienia ducha wiary, że wyrastali na postaci dziejowe swego narodu, a nawet całego Kościoła. Do nich należą niektórzy papieże, niektórzy biskupi i zakonodawcy.

Historja nie określiła jeszcze roli, jaką odegrał w życiu Kościoła Ks. Arbp. Bilczewski. To w każdym razie jest pewne, że

wychodziła ona daleko poza granice diecezji. W różnych szła kierunkach. W dniu dzisiejszym chodzi nam o sprawy szkolne a mnie specjalnie o szkolną rzeczywistość, o te drogi, które Ks. Arbp. Bilczewski wykreślił przez nieznane przestrzenie trudności, uprzedzeń, rozmaitych warunków, by blask wiary jaśniał i na wysokim świeczniku wiedzy i bohaterstwa, i w kaganku prostaczej duszy, by nie zasłaniała go pajęczyna dewocyjnej pobożności, ni gasiły wichry namiętności ludzkiej oraz nienawiści do katolicyzmu.

* * *

Po raz pierwszy zabrał Ks. Arbp. Bilczewski głos w sprawach szkolnych w r. 1903, gdy wystąpił w obronie braci szkolnych. Opinja była wzburzona. Zarzucono im, że będą germanizatorami, że powstaje niepotrzebnie we Lwowie szkoła niemiecka, że będą odbierać chleb nauczycielom świeckim. Żaden z tych pozorów nie zwiódł Ks. Arbpa. Każdy rozwiał kilku pociągnięciami pióra. Postawił tezę, że katolicy-Niemcy powinni mieć własną szkołę, by nie potrzebowali posyłać dzieci do szkoły ewangelickiej; że bracia szkolni chcą swemu narodowi służyć po nabyciu odpowiedniej znajomości języka polskiego, bo Polakami się czują; że niema obawy, by zabierali posady nauczycielom świeckim. I tak ratował dzieci katolickie od szkoły protestanckiej, zniemczałych Polaków od zupełnego wynarodowienia, a słowa, że los nauczycielstwa leży Mu na sercu, potwierdziło Jego przemówienie w Sejmie.

Mowa, wypowiedziana w Sejmie 14 marca 1907 r., zajmuje się nauczaniem religijnem i płacami nauczycielskiemi. Usłyszało wówczas nauczycielstwo słowa, które podniosły je moralnie, bo podniosły jego pracę, usłyszało słowa, które świadczyły, że los nauczycielstwa leży Ks. Arbpowi na sercu i o poprawę ich położenia walczy w Sejmie. Brzmiały one:[1])

„Nie waham się nawet powiedzieć, że trwały dobry rezultat wychowania religijnego prawie nie tyle od nas kapłanów zależy, jak raczej od atmosfery, jaka panuje w domu rodzicielskim i od tych, których instrukcja szkolna tak pięknie nazywa duszą szkoły, t. j. od nauczyciela i od nauczycielki.

Aby jednak nauczyciel spełnił należycie szczytną misję religijno-moralnego współwychowawcy, dwóch potrzeba rzeczy. Naj-

---

[1]) Listy I t. str. 564 i nn.

pierw sam musi być głęboko wierzącym katolikiem, powtóre musi czuć się w swym zawodzie szczęśliwym, zadowolonym.

Co do kwestji pierwszej mogę stwierdzić, że przeważna większość nauczycieli ludowych i nauczycielek z całą życzliwością odnosi się do wiary katolickiej.

Na pytanie drugie, czy mianowicie nauczyciele czują się szczęśliwi w swoim zawodzie — odpowiedź ścisłą mogą dać ich przełożeni. Ja wiem tylko, że aby pracować z całą ochotą, żeby móc okazywać stale oblicze pogodne i prawdziwie ojcowskie, do tego potrzeba, prócz miłości swojego zawodu, jeszcze takiego przynajmniej utrzymania, któreby pozwalało zaspokoić nauczycielowi i jego rodzinie skromne a słuszne i sprawiedliwe wymagania. Głód, ciężka codzienna troska o los najbliższych odbiera siły, czas, spokój każdemu, a więc i nauczycielowi. Podniesienie płac nauczycieli jest kwestją prostej sprawiedliwości“.

Taka mowa była jedną z tych najlepszych i najkrótszych dróg, która powagę Kościoła i duchowieństwa ogromnie podnosiła w oczach nauczycielstwa, zyskiwała je dla religji, a najgorszych onieśmielała.

Równą troską otaczał Ks. Arbp. Bilczewski i młodzież pod względem materjalnym. Co osobiście zdziałał na tem polu, należy do historyka, ale w „Listach pasterskich“ mamy i pewne odezwania się publiczne. Dał tego dowody, organizując pielgrzymkę młodzieży do Rzymu, kiedy lękał się o jej zdrowie jak najtroskliwsza matka i nakazał specjalne modlitwy po Mszy św. na intencję pielgrzymów. Podobnie przy poświęceniu Bursy Grunwaldzkiej w r. 1910. W 1916 apeluje za sierotami wojennemi. W 1918 wzywa do przyjmowania dzieci na kolonje wakacyjne. Odezwa w 1918 odkrywa Jego ojcowskie serce i współczucie z niedolą młodzieży[1]):

„Przed dwoma laty odezwałem się do Was w sprawie sierót, którym wojna zabrała ojca, matkę i prosiłem, żebyście przynajmniej po jednej z nich przyjęli w swój dom, zaopiekowali się niemi, wychowaii na zacnych chrześcijan. Odezwa moja nie przeminęła bez echa: znaleźli się w miastach i po wsiach dobrzy ludzie, mężczyźni i niewiasty, którzy dzieci osierocone otoczyli ser-

---

[1]) Listy III t. str. 423.

deczną opieką już w rodzinach swoich, już w założonych dla nich gniazdach przystaniach.

Dziś staję znowu przed Wami jako orędownik cierpiącej dziatwy.

Tysiące dzieci szkolnych we Lwowie przeżywa rok cały w najgorszych warunkach, w chłodzie i głodzie, nierzadko w mieszkaniach, do których prawie nigdy nie dochodzi promień światła słonecznego ni powiew czystego powietrza. To też wiele z nich pada jak kwiat przedwcześnie kosą skoszony. Szkoda i strata to niepowetowana: w dzieciach tych giną dla narodu przyszli jego kapłani, nauczyciele, urzędnicy, lekarze, rękodzielnicy".

A cóż dopiero mówić o Jego trosce o młodzież, obrońców Lwowa, współbohaterów swoich. Wówczas pisał[1]):

„I oto stał się omal cud! Polski Lwów z pod przemocy wyswobodziły dzieci!

Dziś te nasze drogie żołnierzyki polskie rozrzucone po szpitalach. Ilu ranami okupione zwycięstwo! Wśród obrońców nie brak takich, którzy nie mają się czem odziać! Ile rodzin dzielnych obrońców dziś w biedzie! Ilu tych uczniów żołnierzy lekcjami zarabiało na utrzymanie własne i swoich najbliższych. Ilu tych, których zwłoki kryją rozsypane po Lwowie mogiłki, utrzymywało swoich rodziców! Ilu odeszło od nas takich cichych pracowników, którzy nocami uczyli się, w dzień pracując i zarabiając dla swoich!

Wobec tych naszych żołnierzy — uczniów zaciągnęliśmy dług i byłoby niewdzięcznością z naszej strony, gdybyśmy im nie przyszli z natychmiastową pomocą.

My, Polacy, nie wiemy, co to niewdzięczność. Wiemy, że pomocy potrzeba i dać ją musimy".

Ale nietylko troska o stronę materjalną młodzieży, w odpowiednich okazywana chwilach, była tą drogą, którą cele religijne urzeczywistniał Ks. Arbp. Bilczewski w życiu młodzieży. Do swych młodych przyjaciół, jak mawiał, zwracał się w osobnych listach, a mianowicie w 1905 „Młodości Ty nad poziomy wylatuj", i 1917, 1918, 1919 listem o „Charakterze".

I tutaj nie tak obchodzi nas to, co pisał, lecz jak, czyli jak opanowywał tę rzeczywistość szkolną, którą w tym wypadku stanowi sama młodzież. „Listy" do młodzieży, w przeciwieństwie do

[1]) Listy III t. str. 429.

prostych i jasnych „Listów“ do wiernych, pełne są erudycji i nuty bohaterskiej. W myśl zasady, wypowiedzianej w mowie rektorskiej, zdradza wobec młodzieży swą uczoność: A mówił wówczas[1]):

„Jak w czasach, kiedy gorączka budowania owładnęła wszystkie umysły, Papież Mikołaj wołał: Budujmy, a budujmy wspanialej i lepiej, niż świat cały, bo ten był wówczas najpotężniejszy środek przodowania światu, tak Leon XIII, fundator kilku uniwersytetów, dziś, gdy zda się, że jedna jest tylko na świecie potęga duchowa, t. j.: nauka, przez całe swe życie nie przestał nawoływać: Uświęcajmy się, ale i uczmy się! Uczmy się filozofji, uczmy się nauk przyrodniczych, uczmy się języków klasycznych i wymowy, uczmy się wszystkiego, czego się świat cały uczy i wydawajmy owoce naukowe wspanialsze i doskonalsze, niż cały obóz antychrześcijański, a czyńmy to nie z próżnej chwały, ale dla miłości Boga i dla dobra społeczeństwa, które tylko wszechstronna prawda może wyswobodzić“.

Że Ks. Arbp. cel zamierzony osiągnął, świadczy oddźwięk, jaki „Listy pasterskie“ do młodzieży znalazły w szerokich kołach gron naućzycielskich, bo te bezpośrednio się z niemi zetknęły. Widomym znakiem tego oddźwięku były fakta, które w tej sprawie zaszły za granicą. Kard. solnogrodzki Katschtaler wystąpił na konferencji Episkopatu austrjackiego z wnioskiem, by wszyscy biskupi rozpowszechniali to orędzie Arcybiskupa lw., o sobie zaś dodał, że już przed laty kazał je odczytać w szkołach swojej diecezji, a Foerster przysłał autorowi w zamian swoje dzieło „Autorität und Freiheit“ z dopiskiem „mit ehrenbietigstem Danke“.

Ale bo też „Listy pasterskie“ Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego są zjawiskiem w tym dziale piśmiennictwa niezwykłem. Kogo bo nie cytuje Ks. Arbp. Bilczewski w swych „Listach“ do młodzieży: jest Homer, Ajschilos, Pindar, Eurypides, Plato, Arystoteles, Diogenes z Laerty, Xenofont, Seneka, Cycero, Horacy, Liwjusz, Juvenalis, Marek Aureli; Orygenes, Euzebjusz, Chryzostom, Cyprjan, Hieronim, Augustyn, Bernard; Dante, Michał Anioł, Goethe, Gogol, Tołstoj, Ruskin, Nitsche; Amper, Dr. Mantegazza, Dr. Kornig, fakultet medyczny w Chrystjanji; Hugo a. S. Victore, Tomasz z Akw., Franciszek Salezy, bp. Keppler, Pascal, Foerster, Meschler,

[1]) Listy I t. str. 532.

Długosz, Kopernik, Skarga, Żółkiewski, Adam Czartoryski, Fr. Bohomolec, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Sienkiewicz.

A cóż dopiero mówić o rozmaitych przykładach, tak ciekawych i wzruszających, maksymach, tekstach Pisma św.! A wszystko postawione na wysokim poziomie kultury umysłowej, nie mówiąc już o głębi treści. Nic dziwnego, że były one przodowaniem społeczeństwu nauką.

Trafiał też do młodzieży ks. Arcybiskup Bilczewski i tonem swych „Listów". Przykłady kreśli tak żywo, iż zawsze czyta się je z napięciem. Stawiał przed oczy wzory bohaterskie, które elektryzowały młodzież. Pierwszy np. „List" do młodzieży kończy opowiadaniem sceny między matką, której mąż zginął śmiercią męczeńską, a synem 14-letnim [1]):

„Widzisz moje dziecię tę relikwję? Jest to krew twojego ojca. Ja ją sama zbierałam z jego rany w chwili, kiedy umierając, szeptał imię Jezusa Chrystusa i Twoje, mój synu. I przybliżyła gąbkę do ust syna, potem zwiesiła na jego piersi i dodała: A teraz powiedz, mój Pankracjuszu, synu męczennika, spadkobierco jego krwi, czy będziesz umiał żyć, cierpieć, umrzeć, gdyby zaszła tego potrzeba, jak twój ojciec?

I w waszych żyłach, dzieci moje ukochane, płynie krew ojców, z których niejeden zginął na polu bitwy w obronie wiary św., wymawiając zamierającemi usty imię Jezusa i Marji, Ojczyzny! Co więcej! W żyłach waszych i w sercu waszem płynie krew samego Chrystusa, którą przyjmujecie w Komunji św. Czy więc jesteście gotowi żyć, cierpieć, umrzeć w obronie ideałów, drogich każdemu dobremu synowi Kościoła i Ojczyzny.

Słyszę głosy, podobne do słów bohaterskiego męczennika Pankracjusza: Ojcze i pasterzu nasz, bądź spokojny. Nigdy ideałów się nie zaprzemy. Zawsze i wszędzie chcemy spełnić obowiązek".

Pamiętał jeszcze o jednej rzeczywistości X. Arcybiskup Bilczewski. Już w pierwszym liście do młodzieży pisał:

„Prawdziwy katolik — to tem samem człowiek nowoczesny i najbardziej postępowy w naszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, który ani miłością nauki i sztuki, ani pojęciem honoru, ani

---

[1]) Listy I t. str. 322.

wiernością ojczyźnie i swojemu zawodowi, ani sposobem życia, sumiennością i taktem, nikomu się nie da przewyższyć. Gdyby było inaczej, gdyby ktoś jako człowiek nie był bez plamy i nagany, to ten przenigdy nie może uchodzić za doskonałego chrześcijanina-katolika".

Ponieważ łaska posługuje się naturą i przez nią działa, więc należało się charakterowi osobne omówienie. Poświęca mu też długi list X. Arcybiskup. Po określeniu charakteru czysto ludzkiego, który jest podłożem dla charakteru chrześcijańskiego, przechodzi do tej świetności i wspaniałości, jaką daje człowiekowi łaska Boża. Przy jej pomocy powstaje charakter chrześcijański. A charakter chrześcijański — jak czytamy w „Liście o charakterze" — „to kwiat złożony z blasków, woni wszystkich przymiotów indywidualnych i społecznych, to arcydzieło etyczne, wytworzone z wszelkich cnót, spojonych między sobą żarem wielkiej, doskonałej miłości Boga i ludzi. Sama siła, energja woli bez namaszczenia miłości to jednostronność, bezwzględność i gwałt, zdeptanie cudzych praw, a w następstwie przekleństwo sobie, bliźnim, narodom, ludzkości. Siła, energja, uzupełniona, przepojona miłością, słodyczą, umiarkowaniem to jasność, słońce, radość, błogosławieństwo przed Bogiem, we wnętrzu własnej duszy, w obliczu ziemi".

Chciał, by w wolnej Polsce było jak najwięcej ludzi o charakterze chrześcijańskim dla zadań, które mają należycie spełniać, szczególnie wielką rolę przypisywał tu Eucharystji. Wezwał ich też w „Liście o charakterze" do Komunji. Wezwanie to nieraz słowy Jego powtarzać mamy obowiązek[1]):

„Nuże, orlęta polskie, rozwińcie szeroko skrzydła swej duszy dookoła Stołu Eucharystycznego i wysysajcie wiarą, pragnieniem, miłością z Ciała i Krwi Pańskiej i z wszystkich innych sakramentów wszystką słodycz i treść, którą tylko z nich unieść i wmieścić w swe serce zdołacie".

Lwów X. Dr. Teofil Długosz.

---

[1]) Listy III t. str. 165.

Eucharystja jako centrum kultu i życia religijnego w „Listach" X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Probierzem religijności tak poszczególnych jednostek jak i całych grup społecznych jest ich własne życie: im bardziej będzie ono wypływało z wiary, im bardziej bezpośrednio będzie z religijnym dogmatem złączone, tem silniejsze będzie jego napięcie i tętno. W swem dążeniu do Boga, źródła wszelkiego dobra, spotyka dusza tyle przeszkód, tak łatwo zabłąkać się jej w labiryncie zaułków własnego egoizmu i pychy, tak trudno zerwać tysiączne krępujące ją pęta, że dopiero stanięcie na twardym gruncie opoki dogmatu, dopiero oparcie się o bezwzględną pewność — może ją zwycięsko do celu doprowadzić. „Ażeby przejść przez życie — powiedział Ozanam — potrzebujemy nie kija, który się łamie, lecz skrzydeł, tych obu skrzydeł, które unoszą aniołów: wiary i miłości".

Zaznaczenie tej fundamentalnej prawdy było mi potrzebne dla wytłumaczenia wielkiej ilości tematów dogmatycznych, jakie śp. Arcybiskup Bilczewski w swych listach pasterskich poruszał: cześć N. M. Panny, św. Józefa, Najśw. Sakrament, o Kościele — wszystkie te listy tak dobrze nam znane, tak jeszcze wyraźnie brzmią w uszach naszych. Ale i w reszcie listów natury moralnej i społecznej dogmat wybija się na pierwsze miejsce i jest albo punktem wyjścia wywodów Autora, albo też dochodzi doń Autor drogą indukcji, jako ostatecznego rozwiązania postawionych zagadnień.

A szczegół ten zasługuje na specjalne podkreślenie: społeczeństwo, do którego się Wielki Arcybiskup przed laty odzywał, stało od wszelkich zagadnień dogmatycznych o wiele dalej i bardziej było wobec nich uprzedzone, niż dzisiejsze. Chyba tylko zapalony laudator temporis acti może tego nie widzieć: ludzie dnia dzisiejszego przeszli przez straszny okres wojny, przez wszystkie następstwa długich i kapryśnych rządów indywidualizmu: rozum ludzki doznał tyle upokorzeń i porażek, że nie tak pycha umysłowa ile raczej słabość woli i nadmierna wybujałość namiętności stanowią zaporę w dążeniu do Boga. Inaczej rzecz się miała przed lat dziesiątki: materjalizm, panujący prawie niepodzielnie w ówczesnej filozofji i pozytywizm schodziły wprawdzie z pola

nauki, ale były ty dopiero pierwsze kroki rejterady. W szerokich masach tkwił praktycznie jeden i drugi, otoczony jakby wałem ochronnym, wytworzonym przez siebie: chłodnym a dla praktycznego życia religijnego bardziej jeszcze może zabójczym indyferentyzmem. — „Ojcowie nasi — powiedział poeta niemiecki Heine, patrząc na wspaniały tum w Antwerpji — mieli dogmaty i budowali katedry gotyckie, my mamy hipotezy, lecz z hipotez nie zbudujesz tumu“. — Tem mniej można na gruncie hipotez postawić gmach duchowego życia.

Istnieje nadto jeszcze jedna trudność praktyczna: dla oka niewprawnego katolicyzm przedstawia się jakby mozaika prawd nieraz bardzo napozór niejednolitych, nieraz pozornie ze sobą sprzecznych, a niektóre z nich na pierwszy rzut oka odległe od życia. Jak uczynić je źródłem praktycznego religijnego życia? Czy wybrać tylko jeden dogmat i który? Czy też starać się swe duchowe życie związać z wszystkiemi? Czy nie grozi ominięcie rzeczy bardziej istotnych, czy brak roztropności nie sprowadzi nadmiaru praktyk religijnych samych przez się może chwalebnych, nadmiaru, który nie żywi ale wyjaławia duszę?

Pytanie to musiał sobie postawić Wielki Abp., kiedy rzuciwszy hasło nauczania religijnego w sam dzień swej konsekracji w liście o nauczaniu katechizmu, wydawał w roku następnym list pasterski, już czwarty z rzędu. „Wybrałem — pisze Abp. — za przedmiot mojego do Was listu pasterskiego tajemnicę, która jest najkrótszem streszczeniem naszej Wiary św., skarbnicą i przyczyną wszelkich łask Bożych, ogniskiem miłości i sercem Kościoła, koło którego obraca się i skupia całe życie i nabożeństwo katolickie. Mam na myśli N. Sakrament“.

Tajemnica Eucharystji pociągała Go zawsze: jej poświęcił wielkie dzieło naukowe jako profesor uniw. w r. 1898. Ale była to praca bądźcobądź ściśle naukowa z dziedziny archeologji. Prawdziwa popularyzacja, a taką musi być z natury rzeczy każdy list pasterski dla ogółu wiernych, jest rzeczą trudną; pamiętamy dobrze, jak wyrażano wątpliwości, czy wielki uczony, jakim był nieboszczyk, potrafi do ludu mówić i pisać zrozumiale. Obawa ta okazała się płonną, przynajmniej jeżeli chodzi o listy traktujące o Eucharystji. A temat ten poruszy jeszcze ex professo w liście o pierwszej Komunji św. dla dzieci, w orędziu „Chleb Żywota“ (1910), w kazaniu, wygłoszonem podczas kongresu Marjańskiego

w Przemyślu p. t. „Marja a Przen. Sakrament“ (1911) i w „Eucharystja jako ofiara“, wypowiedzianem na kongresie Eucharystycznym w Wiedniu (1913). Ex professo: bo właściwie każde Jego orędzie ma krótszą lub dłuższą wzmiankę o Najśw. Sakramencie i apel serdeczny do słuchania Mszy św., do Komunji i adoracji.

Wybór tematu, wskazanie na Euch. jako centrum pobożności i życia katolickiego odsłoniło wielkość Jego jako dogmatyka, a zarazem jako znawcę serca ludzkiego, które chce mieć zamkniętą całą wiarę w jednem słowie. „Istota bowiem religji spoczywa w tem, że Bóg jest z człowiekiem i w człowieku, a człowiek złączony najściślej z Bogiem, Najświętszy zaś Sakrament to właśnie Emanuel, czyli Bóg z nami... w Najświętszym Sakramencie cała ludzkość dźwiga się do najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem... Bo jedno jest tylko i jedyne na ziemi prawdziwe bogactwo, a tem — JEZUS w N. S.“.

Abp postępuje metodycznie: podaje w krótkości całą naukę o N. S., ale cały nacisk kładzie przedewszystkiem na realną obecność Chrystusa i jako wniosek wyciąga zachętę do adoracji, która — jak napisze w 8 lat później — „ma uczynić z nas wszystkich słoneczniki duchowe, zwrócone wciąż myślą, sercem ku Hostji śnieżno-białej, która jest dla nas nigdy niewygasającem Słońcem Bożej prawdy, łaski, miłości“ (II, 68). Dołączona do listu instrukcja dla duchowieństwa podaje wskazówki zaprowadzenia adoracji publicznej. Wezwanie Arcypasterza poszło w lud i trafiło na glebę dobrą. Ożywiło się nabożeństwo publiczne, zapłodniło dusze czcią dla N. S., rozszerzyło praktykę adoracji prywatnej: „...dla mnie, który jestem pierwszym stróżem Eucharystji w diecezji, niemasz większej radości“ — pisze Abp w r. 1910 — „jak kiedy słyszę, że cześć N. S. coraz więcej u nas się pogłębia, że lud kochany cieszy się każdą niedzielą adoracyjną, jako wielkiem świętem w parafji, że nawiedza coraz częściej Boskiego Więźnia miłości także w dni powszednie, że w niektórych miejscowościach zastępy mężczyzn odprawiają przed Nim nawet straże nocne wynagradzające“.

Dekrety Piusa X Quam singulari i Sacra Tridentina natchnęły Go do napisania specjalnie już tylko częstej Komunji św. i Komunji dzieci poświęconego listu „Chleb Żywota“. 20 względnie prawie 16 lat minęło od wydania tych wiekopomnych rozporzą-

dzeń papieskich. Pamiętamy jednak dobrze my na dawniejszej wówczas wychowani praktyce, ile trudów łączyło się z wprowadzeniem ich w czyn: jansenizm, który w otwarty sposób od XVII wieku oddalał ludzi od Stołu Pańskiego, zbierał teraz swe zatrute owoce. Abp okazał się nieugiętym, zwłaszcza, gdy chodziło o wiek Kom. dzieci. Zbijał rozszerzone uprzedzenia, zachęcał do częstej Komunji: kazał pamiętać, że najlepszem przygotowaniem do Komunji św. jest sumienne spełnianie obowiązków stanu. Kładł nacisk przedewszystkiem na potrzebę częstej Komunji dla młodzieży szkolnej: jak Hipokrates kazał podczas strasznej zarazy, która nawiedziła Grecję, zapalić wszędzie wielkie ognie dla oczyszczenia powietrza i zaraza natychmiast ustąpiła, tak na zarazę rozpusty, dręczącą młodzież naszą, będzie lekarstwem częsta Komunja św. Z tym samym apelem zwróci się do młodych wprost: „Nuże, orlęta polskie, rozwińcie szeroko skrzydła swej duszy dokoła Stołu Eucharystycznego i wysysajcie wiarą, pragnieniem, miłością z Ciała i Krwi Pańskiej i z wszystkich innych sakramentów, jak pszczółka z kwiatu, wszystką słodycz i treść, którą tylko z nich unieść i wmieścić w swe serce zdołacie".

Trzebaby właściwie całe przeczytać listy, ażeby zobaczyć i ocenić należycie zawartą w nich jędrną a zarazem w tak obrazowy i głęboki równocześnie sposób ujętą teologję Euch. Abp uderzył w samo centrum życia religijnego: „Jezusie Eucharystyczny — woła — nie daj długo czekać na to odrodzenie, upokojenie"... (II, 312).

I tu w tem uderzeniu, w tem skierowaniu całej pobożności ku Euch. leży wielkość Abpa Bilczewskiego jako kierownika dusz na stolicy abpiej, jako stroiciela religijnego życia swych diecezjan. Chrześcijaństwo nie jest samym dogmatem tylko, ani też nie wyczerpuje się w przepisach moralności: cóż pomógłby wspaniały rozdział 6-ty Ew. Janowej, gdyby Chrystus nie był rzeczywiście ustanowił Najświętszy Sakrament. Tem mniej chrześcijaństwo jest przeszłością, faktem historycznym tylko... Jezus przyniósł nam życie nadprzyrodzone, wysłużył je przez mękę i krzyż i zmartwychwstanie swoje i wraz z łaską i męką swą jest obecny w S. Ołt. Mysterjum Chrystusowej Męki odtwarza się codziennie we Mszy św. i zdrój życia stoi dla nas otworem: do tego źródła prowadzi w listach swych Abp Bilczewski. — Eucharystji jako ofiary w listach swych nie traktuje Abp tak obszernie.

Poświęcił jej wspaniałe kazanie na kongresie Eucharystycznym w Wiedniu 1913. Cieszy się przy końcu życia, że ta „Najświętsza Ofiara odprawia się od krańców do krańców naszej ziemi na ołtarzach otoczonych własnem wojskiem, pod baldachimami zrobionemi z orłów i chorągwi naszych“... Na list osobny nie stało już życia, a szkoda, bo chyba nikt więcej jak ten wielki dogmatyk nie był do tego powołany.

Sakrament Żywota łączy się w listach pasterskich najściślej z życiem całem. Abp chce, aby każdy dzień życia był cichą Mszą św., a śmierć uroczystą Sumą. I tu mamy drugą stronę Jego teologji Euch. Nic w niej niema oderwanego od codziennego, realnego życia: jest Mu ona „sakramentem miłości rodzinnej“, „węzłem jedności i spójnią miłości między członkami gminy, parafji, diecezji, kraju“, Sakramentem pokoju i chlebem zgody. Ci, którzy ten chleb jedzą, nie kłócą się nigdy, nie sprzeczają się z sobą nigdy. Jeśli jest inaczej, to znak, że źle i nie dosyć przysposobieni ten Sakrament przyjmują. Widzi w niej „ognisko wszelkiej miłości społecznej... Sakrament społeczny“.

Studjował Euch. w katakombach, tam, gdzie spełniała się N. Ofiara w czasach największych prześladowań, gdy Eucharystja była jedynem źródłem wytrwania i źródłem tej miłości, co w podziw wprawiała prześladowców. Poprzez przestrzenie wieków dochodził Go tam szept ekstatycznej modlitwy: „Jakoś zebrał ziarna rosnące na górach i uczyniłeś z nich chleb Boży, tak zbierz Panie Kościół Twój od krańców świata“. Wspomnienia tych chwil, przeżytych w podziemiach Wiecznego Miasta, wryły się głęboko w duszę wielkiego Arcybiskupa i pozostały w niej na zawsze: przelał je w swe listy pasterskie. Chciał, by wszyscy, jak pierwsi chrześcijanie, żyli intenzywnem życiem eucharystycznem, by wszyscy, jak oni, jako owoc Eucharystji sprawdzali w codziennem życiu słowa Tertuljana: vidisti fratrem tuum - vidisti Dominum tuum...

Wierzy głęboko, że u Stołu eucharystycznego chowają się orły, a nie kawki... I dlatego ośrodkiem Jego listów pasterskich zostaną dwa tematy, do których powróci przy każdej nadarzającej się sposobności: Najśw. Sakrament i Kościół: Corpus Christi verum i Corpus Christi mysticum...

Tak wygląda w najogólniejszych zarysach Eucharystja, jako centrum życia religijnego w listach pasterskich Arcybiskupa Bil-

czewskiego. Dla nas, którzyśmy patrzyli zbliska na Jego życie, którzy wiemy, jak Arcybiskupowi był obcy wszelki frazes, jak pisanie tych listów nie miało u Niego nic wspólnego z „literaturą“, dla nas te listy są jakby najpotężniejszą autobiografją Nieboszczyka, portretem Jego duchowym, bo vir ille non potuit aliter docere, quam vixit (św. Grzegorz W.).

I staje nam przed oczyma legenda starochrześcijańska o św. Janie Ewangeliście, piewcy Eucharystji i miłości Chrystusowej: Uczeń miłości nie umarł, lecz śpi w grobie, serce jego bije, a faluje ziemia nad mogiłą w takt oddechu Jego. Z listów Wielkiego Arcybiskupa bije ku nam Jego wielkie pasterskie serce i idzie tchnienie Jego wielkiej duszy. Ex litteris tuis cognovi animam tuam (św. Bazyli). *X. K. C.*

SPRAWOZDANIA KÓŁ.

Sprawozdanie z działalności Koła księży prefektów Archidiecezji Warszawskiej od 15 grudnia 1924 do 15 grudnia 1925 r.

Okres sprawozdawczy obejmuje roczną działalność Koła księży prefektów. Dnia 16 grudnia r. 1924 odbyło się walne zebranie Koła w obecności J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego. Po serdecznem przemówieniu J. Eminencji i po referacie, wygłoszonym przez ks. dr. Choromańskiego, odbyły się zgodnie ze statutem wybory członków do Zarządu, ponieważ skończyła się trzyletnia kadencja. Wybory dały wynik następujący: na prezesa został wybrany ponownie ks. prof. Węglewicz; na członków Zarządu: ks. Korycki, ks. mag. Archutowski, ks. dr. Duda-Dziewierz, ks. mag. Tan, ks. dr. Krawczyk, ks. dr. Hilchen, ks. mag. Szwejnic i ks. Wasiak Jan; do komisji rewizyjnej — ks. kan. Pyzowski, ks. Roguski i ks. Kowieski; na delegatów Koła ks. Cichocki Maksynijan, ks. Kwieciński i ks. Rostkowski. W ciągu roku zaszły w składzie Zarządu zmiany. Ks. profesor Węglewicz wskutek projektowanego wyjazdu zagranicę na czas dłuższy ustąpił z prezesury; na prezesa został wybrany po raz wtóry ks. Roman Archutowski. Ustąpił z Zarządu także i ks. Szwejnic, na którego miejsce został wybrany ks. Rostkowski.

Obecny Zarząd podobnie jak i poprzedni miał na celu przedewszystkiem dalsze przygotowanie księży prefektów przez referaty i wskazówki metodyczne, które pogłębiały wiedzę specjalną.

Zebrań ogólnych w okresie czasu sprawozdawczego przy przeciętnej frekwencji 65% na ogólną liczbę 97 członków Koła odbyło się 14, tyleż i Zarządu.

Na każdem zebraniu ogólnem był wygłoszony referat. Referaty te można podzielić na dwie grupy: a) referaty teoretyczno-

naukowe jak: „Wychowanie narodowe w szkole“ ks. kan. Rokosznego, „Śpiew gregorjański“ z praktycznemi pokazami dwóch mszy z IX i X wieku — ks. prof. Nowackiego, „Referat liturgiczny“ ks. dra Hilchena i 4 lekcje poglądowe liturgiki — ks. dr. Mauersbergera.

b) Referaty natury ogólnej wygłosili: ks. Archutowski — praktyczne wskazówki przy nauczaniu liturgiki według nowego programu, ks. prałat Nowakowski Marceli — o rekolekcjach szkolnych, ks. Wiśniewski — o środkach zaradczych przeciw działalności masonerji na terenie Rzeczypospolitej, ks. kan. Węglewicz — sprawozdanie szczegółowe ze zjazdu inspektorów szkolnych i obszerne sprawozdanie z pielgrzymki jubileuszowej do Rzymu i ks. prof. Rosiński o dziedziczności. Oprócz tego nieomal na każdem zebraniu ogólnem były poruszane zagadnienia z wewnętrznego i zewnętrznego życia Koła, co wywoływało dyskusje, wzbogacające doświadczenie księży prefektów nieraz bardzo trafnemi i cennemi uwagami.

Komisja do ułożenia „Chrestomatji historycznej“ zbierała się w roku ubiegłym trzykrotnie. Rezultatem tych posiedzeń jest 1. ogólny układ „Chrestomatji“, naszkicowany pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa Godlewskiego, który ponadto wskazał obfitą literaturę do każdego okresu historji, zwracając uwagę na najwybitniejsze pod względem wychowawczym momenty danego okresu, jakoteż na klasyczne opracowania i źródła do każdego tematu; 2. opracowano ilość i rodzaj dokumentów do okresu Konstantyna W. włącznie w liczbie 7-miu; 3. opracowano i odczytano szereg dalszych wypisów do początków średniowiecza na Zachodzie. Niektóre zaś rozdano członkom Komisji do przetłumaczenia na język polski.

Oprócz ks. biskupa brali udział w różnych zebraniach: ks. prałat Fajęcki, ks. prałat Nowakowski Marceli, ks. kanonik Szkopowski, ks. Archutowski, ks. kanonik Węglewicz, ks. dr. Jachimowski, ks. dr. Krawczyk, ks. Detkens i ks. Kwieciński Antoni.

W tym roku szkolnym w okresie wielkanocnym staraniem Koła księży prefektów a z inicjatywy Głównego Zarządu zorganizowana została pielgrzymka jubileuszowa młodzieży szkolnej do Rzymu. Protektorat nad tą pielgrzymką, w skład której wchodzili przedstawiciele młodzieży z całej Rzeczypospolitej, objął łaskawie

J. Em. ks. kardynał Kakowski. Za wspaniały wynik tej pielgrzymki należą się słowa uznania i podzięki dla wielkiej pracy głównego organizatora ks. prałata Hilchena.

Staraniem Zarządu Koła urządzono w sali Filharmonji akademję ku czci św. Stanisława Kostki. Akademja naogół udała się bardzo dobrze, co należy zawdzięczać ofiarnej i bardzo utrudnionej pracy ks. Stefańskiego Stanisława i zabiegom ks. prałata Hilchena.

Nad pracą pasterską czuwały trzy komisje: 1. Adoracyjna, w skład której wchodzą ks. dr. Duda-Dziewierz, ks. Zarembowicz, ks. Chróścicki i ks. Wasiak Kazimierz. Adoracje odbywały się w kościele przy ul. Moniuszki w dwóch terminach: dla młodzieży żeńskiej w pierwszą sobotę miesiąca i dla męskiej w ostatnią.

2. Komisja dla egzort: Ks. kan. Jamiołkowski i ks. Wądołowski ułożyli tematy nauk dla księży prefektów w celu ujednostajnienia egzort niedzielnych.

3. Komisja, która zajęła się ułożeniem porządku spowiedzi młodzieży szkolnej w okresie wielkanocnym. Tej pracy bardzo trudnej i mozolnej wobec wielkiego kontyngensu dziatwy szkolnej podjęli się łaskawie ks. Korycki i ks. prałat de Ville.

Podobnież jak lat przeszłych pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu ks. Koryckiego sekcja księży prefektów szkół powszechnych odbywała co miesiąc specjalne posiedzenia, obmyślając metody i rozkład pracy pasterskiej w okresie Wielkanocnym i Bożego Narodzenia. Obowiązki bowiem duszpasterskie w tych szkołach powszechnych, gdzie uczą katechetki, sprawują księża prefekci wraz z duchowieństwem parafjalnem.

Do bolesnych faktów życia naszego Koła zaliczyć należy śmierć dwóch prefektów: ks. prałata Paciorkowskiego i ks. Franciszka Szmidta. Pamiątka dla Koła po ś. p. ks. Szmidtcie jest zbiór jego książek, które stały się własnością naszego Koła.

Dodać należy, że z ramienia J. Em. ks. Kardynała bierze bardzo czynny udział w pracach Koła księży prefektów jeneralny wizytator ks. prałat Ciepliński, który otacza księży prefektów swoją życzliwością i służy zawsze fachowemi wskazówkami i radami, udzielonemi w formie bardzo serdecznej.

Warszawa, 15 grudnia 1925 r.

Sekretarz *ks. Jan Wasiak.* Prezes *ks. Archutowski.*

Sprawozdanie z działalności Koła XX. Prefektów archidiecezji lwowskiej o. ł. za czas od 1 września 1924 do 31 grudnia 1925.

Stosując się do postanowień statutu, względnie do przyjętego zwyczaju, Zarząd diecezjalny XX. Prefektów zwołał na dzień 9 grudnia 1925 Zjazd Walny delegatów Kół XX. Prefektów archidiecezji. Na zjazd przybyli delegaci Koła w Stryju, X. prof. Jan Kulinowski (prezes) i X. prof. W. Skomeczny (sekretarz) oraz Zarząd Koła Lwowskiego wraz z licznymi członkami. Koło w Sokalu nadesłało pisemne sprawozdanie. Z ramienia Kurji metropolitalnej był obecny X. kanonik Kazimierz Dziurzyński.

Prezes Związku diecezjalnego X. Dziekan Gerstmann w zagajeniu powitał zebranych gości i złożył ogólne sprawozdanie z działalności Zarządu, wykazując stopniowy rozwój Kół prowincjonalnych. Poświęcił następnie kilka serdecznych słów pamięci dwóch zmarłych członków, ś. p. X. Antoniego Kubacika, i ś. p. X. Michała Witki. Nastąpiły potem sprawozdania delegatów Koła stryjskiego, wykazujące poważną pracę niedawno powstałego zrzeszenia, liczącego obecnie 18 członków. Zebrania odbywały się zwyczajnie raz w miesiącu z referatami na temat duszpasterstwa nad młodzieżą szkolną i metodyki nauczania religji.

Według pisemnego sprawozdania, Koło w Sokalu liczy 6 członków z prezesem X. prof. Łuczakiem i sekretarzem X. W. Goleniem. Zebrania odbywają się normalnie z obfitym porządkiem dziennym i dyskusją.

Punktem ciężkości Zjazdu było sprawozdanie najliczniejszego z natury rzeczy Koła lwowskiego, które z okazji Zjazdu diecezjalnego odbyło swoje walne zebranie. Długoletni prezes Koła X. Prof. Bielówka zagaił zebranie charakterystyką ogólną całorocznej pracy, którą można nazwać dodatnią i owocną.

Następnie sekretarz Koła odczytał sprawozdanie sekretarjatu. Koło liczyło 50 członków. Ostatnie Walne Zebranie Koła, wychodząc z założenia, że należy omawiać gruntownie i szczegółowo sprawy wychowawcze i metodyczne, różne cokolwiek w szkołach powszechnych, seminarjach nauczycielskich i gimnazjach, powzięło uchwałę, że jedno posiedzenie w miesiącu mają odbywać XX. Prefekci szkół powszechnych, zgrupowani w sekcji szkół powszechnych, jedno sekcja szkół średnich (gimnazjów), dwa posiedzenia w miesiącu mają być poświęcone sprawom ogólnym,

interesującym wszystkich, natomiast sekcja seminarjów nauczycielskich ze względu na niewielką ilość członków ma zostawioną swobodę w oznaczaniu terminów swoich zebrań.

Wydział zastosował się ściśle do uchwały i wygotował plan, który wykonano w następujący sposób:

W okresie sprawozdawczym odbyło się 20 posiedzeń ogólnych. Na 17 posiedzeniach wygłosili referaty następujący prelegenci: X. Red. Błotnicki („Polska literatura powojenna"), Prof. Weterynarji Dr. Bykowski („Stanowisko człowieka w przyrodzie"), X. Prof. Csesznák („Inkwizycja"), X. Red. Dr. Długosz („Rekolekcje szkolne w ocenie młodzieży"), Prof. Uniw. Dr. Halban („Stosunek prawa do wiary"), Prof. Uniw. X. Dr. Klawek („Ewangelje w świetle źródeł żydowskich", Egzegeza pierwszych wierszy hymnu „Gloria in excelsis Deo", II i III Rozdział Genesis), X. Prof. Dr. Konieczny („Cuda w Lourdes według najnowszych badań", „Przygotowanie do chrześcijaństwa w religji greckiej"), Prof. semin. Króliński („Współczesna literatura polska dla dzieci i młodzieży"), Prof. Uniw. X. Dr. Stach („Kwestja lat publicznego nauczania P. Jezusa", „Świątynia żydowska w Elefantynie w świetle najnowszych odkryć a Deut. 12, 4 itd."), Prof. Uniw. X. Dr. Szydelski („Jakie znaczenie ma św. Paweł jako świadek nauki Jezusa Chrystusa"), X. Prof. Dr. Thullie („Wychowanie młodzieży w okresie dojrzewania, Przełom religijny u młodzieży w okresie dojrzewania", „Plan ogólny nauki liturgji w klasie IV i metodyczne uwagi"). 3 posiedzenia poświęcono omówieniu spraw aktualnych.

Wykładającymi byli XX. Prefekci (5), prof. Uniwersytetu (5), jeden prof. Seminarjum naucz. Świeckich panów przemawiało trzech. Treściowo były 3 wykłady z dziedziny pedagogiki, 2 pośrednio służące temu celowi, 1 metodyczny, 12 naukowych z innych dziedzin. Między sprawami aktualnemi podkreślić należy uchwalony wniosek, by przesłać redakcji jednego z poważnych pism miejscowych przedstawienie w sprawie ilustracyj tygodniowych, niezawsze odpowiednich, które młodzież rozchwytuje. Obok zebrań ogólnych pracowały owocnie wspomniane sekcje. I tak, sekcja szkół powszechnych pod przewodnictwem wiceprzewodniczącego Związku Diecezjalnego X. Prof. Wójcika odbyła 10 posiedzeń z przeciętną frekwencją 15 księży. Tematem zebrań były:

kwestja reformy planów i przygotowywanie w związku z tem wniosków na mający się odbyć, lecz niestety niedoszły do skutku Zjazd XX. Prefektów szkół powszechnych w Krakowie, ocena podręczników świeżo wydanych i sprawy aktualne. Referentami byli XX.: Długosz, Hausner, Sołtysik i Wójcik. Z świeckich ludzi przemawiał p. Franciszek Sedlaczek.

Sekcja szkół średnich odbyła 9 posiedzeń pod przewodnictwem X. Prof. Lehmana. Omawiano głównie sprawy metodyki nauczania i duszpasterstwa wśród starszej młodzieży. Sekcja seminarjów nauczycielskich opracowywała wnioski w sprawie planów nauki religji.

Tak zebrania ogólne jak sekcyjne przyczyniły się do serdecznego zżycia się ogółu XX. Prefektòw bez różnicy typów szkół, jak i do podniesienia poziomu nauki religji i wychowania religijnego młodzieży. Referaty wywoływały zawsze ożywioną dyskusję tak w sprawach naukowych jak i pedagogicznych. Życie swoje i dość dużą ruchliwość zawdzięcza Koło przedewszystkiem Szanownym prelegentom, którzy, zwłaszcza goście, nie szczędzili czasu i trudu i służyli Kołu, ilekroć ich Zarząd zaprosił.

Oprócz tego należy podnieść zasługi Czcigodnego Prezesa Związku diecezjalnego X. Dziekana Gerstmanna, który swoją obecnością, doświadczoną i życzliwą radą, oraz rozumnem słowem w dyskusji wiele wnosił życia.

Zebrania Koła wpływały widocznie dodatnio na pracę indywidualną członków, którzy swoją obecnością i współdziałaniem stwierdzali korzyści, jakie wspólne wysiłki przynoszą wspólnej sprawie, jeżeli poszczególni członkowie poczuwają się do odpowiedzialności za ogół. Na posiedzeniach było obecnych przeciętnie 20 członków, niestety przychodzili przeważnie ci sami. Często tak na posiedzeniach Wydziału jak i na zebraniach ogólnych podnosiły się głosy, wyrażające ubolewanie tym, którzy zdala stoją od organizacji, nie biorąc w niej nawet biernego udziału. Szkoda, bo gdyby wszyscy, lub przynajmniej znaczna większość współpracowała, zapewne i wyniki ogólne byłyby większe.

X. Gerard Szmyd
sekretarz Koła.

Część urzędowa.

Stowarzyszenie Księży Prefektów Zarząd Główny
Warszawa, Wronia 64, m. 5.

22/II 1926 Nr. 312.

Zarząd Związku Kół XX. Prefektów uważa za konieczne powiadomić wszystkie Koła Diecezjalne o tem, co następuje:

1. Zgodnie z art. 13 Konkordatu, zawartego pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską, kwalifikację zawodową do nauczania Religji Rzymsko-Katolickiej w szkołach średnich ogólnokształcących i seminarjach nauczycielskich państwowych i prywatnych stanowi dla duchownych rzymsko-katolickich: a) świadectwo ukończenia studjów na wydziale teologji katolickiej ze stopniem naukowym lub bez stopnia naukowego w uniwersytetach i zakładach teologicznych w Polsce i zagranicą; b) świadectwo ukończenia studjów teologicznych w diecezjalnych seminarjach duchownych. Do udzielania nauki Religji potrzebuje duchowny rzymsko-katolicki oprócz kwalifikacyj zawodowych jeszcze misji kanonicznej, udzielonej mu przez właściwego biskupa. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, a z tymże dniem traci moc obowiązującą rozporządzenie z dnia 24 marca 1925 r. (D. U. R. P. Nr. 131 poz. 938 i z dnia 31 grudnia 1925 r.).

Uwaga: Powyższe rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P., załatwiając sprawę kwalifikacyj zawodowych do nauczania Religji, nie rozstrzyga tem samem sprawy kategoryj urzędniczych księży prefektów i wysokości pobieranego wynagrodzenia. Wyższy stopień płac zależny jest, jak dotąd, od ukończenia zakładu teologicznego, uznanego za wyższy przez Państwo. Za takie mogą być uważane przez Państwo i seminarja diecezjalne po spełnieniu pewnych warunków.

2. Zarząd Związku prosi Zarządy Kół Diecezjalnych o rychłe nadsyłanie sprawozdania z działalności Koła za rok 1925, oraz wykazów dokładnych:

liczby Kół w diecezji?

imiennej listy i adresów członków każdego Koła?

adresu siedziby i prezesa Zarządu?

wysokości składek miesięcznych i ogólnej sumy składek za rok 1925.

3. Zarząd Związku zawiadamia, iż zjazd doroczny XX. Delegatów Kół Diecezjalnych odbędzie się w Warszawie w dniach 9 i 10 kwietnia r. b., prosi więc o łaskawe przybycie nań poszczególnych XX. Delegatów.

4. Skarbników Kół Diecezjalnych prosi Zarząd o wnoszenie składek zaległych za 1925 r. i bieżących za 1926 r.

Sekretarz: *Ks. J. Jamiołkowski.* Prezes: *Ks. Adam Pyzowski.*

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Z drukarni „Bibljoteki Religijnej“ — Lwów, ul. Ormiańska 13.